Rok I WARSZAWA Nr 8

PSZCZELARZ POLSKI

SAD I PASIEKA

NIEZALEŻNY ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK

ORGAN POLSKICH PSZCZELARZY I MIŁOŚNIKÓW OGRODNICTWA, ORAZ ZWIĄZKU TOWARZYSTW PSZCZELNICZYCH W KRAKOWIE

Redaktor Naczelny **STANISŁAW BRZÓSKO**

TREŚĆ NUMERU: Pod rozwagę, *Leon Błoński.* — Wspomnienie pośmiertne. — Zarysy kubańskiego wędrownego pszczelnictwa, (Dokończenie), *K. Hankiewicz.* — Węza sztuczna, (Ciąg dalszy), *M. Sienicki.* — Łakomstwo u pszczół, *Br. Ludwik Bach.* — Lasy nasze z punktu użytkowności ich dla pasiek, (Dokończenie). *Czesław Garton.* — Ulepszona wytapiarka słoneczna, (Dokończenie), *A. Milewski.* — O jednościennych ulach, *P. Rzepecki.* — Kilka uwag na temat gospodarki w kószkach wielkopolskich, *Władysław Dydusiak.* — Nieco z życia p. Z. Hlebowicza, *Redakcja.* — Zrzeszenia pszczelnicze i ogrodnicze. — Czytelnicy mają głos: Odpowiedź panu Błońskiemu, *Z. Hlebowicz.* — Pytania i odpowiedzi. — Obce czasopisma. — Łańcuch prenumeratorów Pszczelarza Polskiego. — Dodatek „M ł o d y P s z c z e l a r z i O g r o d n i k". — Ilustracje. — O g ł o s z e n i a.

ADRES REDAKCJI: ŁOMIANKI POD WARSZAWĄ

ADMINISTRACJI: SPÓŁKA ZAWODOWYCH PSZCZELARZY
PLAC ŻELAZNEJ BRAMY II HALA MIROWSKA Nr. 9

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie	Zł. 10.—
Półrocznie	„ 5.—
Kwartalnie	„ 2 50

CENA OGŁOSZEŃ:

Cała strona	Zł. 160.—
Pół strony	„ 90.—
Jedna czwarta strony	„ 50.—
Jedna ósma strony	„ 30.—

Dla Członków Towarzystw Pszczelniczych prenumerujących zbiorowo najmniej 20 egz. P. P. cena 8 zł. rocznie.

Cena sprzedażna numeru pojedyńczego zł. 1

Konto P. K. O. Nr. 21-625

Sekretarjat Wielkopolskiego Związku Towarzystw Pszczelniczych w Poznaniu ul. Mickiewicza 33 za pośrednictwem naszego pisma prosi pp. Konstantego Horodko z Kielc i Władysława Wojniaka z Kawczyna o podanie dokładnych adresów, gdyż ma im przesłać medale z zeszłorocznej Wystawy w Poznaniu.

Warszawa Sierpień 1930 r. Rok I Nr. 8

PSZCZELARZ POLSKI

SAD I PASIEKA

NIEZALEŻNY MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY ROZWOJOWI POSTĘPOWEGO PSZCZELNICTWA W POLSCE

ADRES REDAKCJI: Łomianki pod Warszawą

„ ADMINISTRACJI: Spółka Zawodowych Pszczelarzy — Plac Żelaznej Bramy II Hala Mirowska Nr. 9. Telefon 62-38.

Prenumerata przyjmowana jest też w Towarzystwie Pszczelniczo - Ogrodniczym, Wiejska Nr. 12.

Redaktorzy: Stanisław BRZÓSKO, Juljan PIWOWARSKI i Leopold PAWŁOWSKI

POD ROZWAGĘ

Przypisek Sz. Redakcji do poprzedniej części artykułu, wstrzymał dalszy ciąg mej pracy do dnia dzisiejszego, aczkolwiek zredagowany w łagodnej formie, co zawdzięczam temu, że Redaktorem jest p. Brzósko, to jednak motywy w nim poruszone stanowią żywotne kwestje pszczelnictwa, którym szkodzić nie jest moim zamiarem.

Zwrócić muszę jednak uwagę i zaznaczyć z naciskiem dwie rzeczy: 1) Artykuł pisany nie jest na dziś, ale na jutro, to co dzisiaj wydaje się słusznem i znajduje swoje uzasadnienie, na razie pozostać musi. 2) Zdaję sobie jasno sprawę, że artykułami sprawy nie rozwiążę, artykuł jest tylko wstępem i przygotowaniem do części praktycznej, która z kolei znajdzie miejsce.

Powoływanie się w krytyce na Amerykę, zagranicę, powagi europejskie są to atuty, które z miejsca przeciwnikowi usta zamykają, mnie nie, najpierw nie widzę tam nic szczególnego a powtóre że nie my z zagranicy, ale zagranica od nas winna brać przykłady, tak też dotąd było czego dowodem jest Dr. Dzierżon, Dr. Ciesielski, niemniej Ks. Lubieniecki, Lewicki i wielu innych, jednym z ostatnich był ś. p. Czyńka, praca jednak jego nie została wykorzystana, na tej pracy i na własnem doświadczeniu opieram powyższy artykuł.

Są tacy, którzy pracy Czyńki uznać nie chcą, zaślepieni zdobyczami nauki dzisiejszej, nie uważają pracy Czyńki za coś nowego, a konstrukcję ula uważają za dziwoląga.

Ul Czyńki jest jednak pierwszym ulem, jaki do normalnego rozwoju pszczół jest koniecznym i do wymogów pszczół przystosowanym, tylko więc w tym ulu racjonalną gospodarkę zastosować można, wszystkie inne ule tak nasze jak i zagraniczne wymogom tym nie odpowiadają, a więc są złe, prawda, że w każdym ulu pszczoły utrzymać można, można przecież i w cylindrze jak to swego czasu na Zjeździe w Pradze p. Marcinków twierdził a pszczelarze czescy na przyszły Zjazd rzeczywiście rój w takim cylindrze umieścili, nie wynika jednak z tego, żeby to było i racjonalne.

Że pszczelnictwo dzisiejsze stoi pod wielkim znakiem pytania widać to ze ścierających się zdań, które w

ostatnich czasach przybierają na gwałtownej formie, tak jest ale tak być nie musi, dzięki właśnie pracy Czyńki, mamy taki ul i sposób gospodarki podany tak pewnie i dokładnie, że tu nietylko ścierań, ale nawet dwóch zdań być nie może, jest ul, jest system i ani na włos nic tam zmienić nie można, ani nie trzeba.

Trzeba się tylko zastosować do podanych wskazówek, a dalsza praca jest tak pewną i łatwą, że zacytowane przez inż. Pawłowskiego zdanie w Nr. 5 „Bartnika postępowego“, że „pszczelarz powinien posiadać dziewięć dziesiątych rozumu, a wkładać jedną dziesiątą pracy“ — znajduje tu pełne zastosowanie.

Zarzuca się ulowi Czyńki, że jest drogi, ciężki i jeszcze jeden zarzut, który nawiasem mówiąc Sz. Redaktora p. Brzósko odstręcza, a mianowicie ten, że wyjmowanie ramek odbywa się z boku ula. Że nie jest drogim, świadczy porównanie z innymi ulami, trzeba tylko uwzględnić, że to jest dwójniak, a więc nie za jeden, ale za dwa ule liczyć go należy, że jest ciężkim to prawda, ale w zasadzie żadnym ulem pojedyńczy pszczelarz operować nie potrafi, jeżeli jednak można fortepian wywindować na 3 czy 4 piętro, to i sprawę z ulem załatwić można, zresztą są na to sposoby, by sprawę tę ułatwić i u siebie robię to zupełnie swobodnie.

Wszystkie te jednak rzekome wady w praktyce zaliczają się do zalet i to tylko w tej chwili stwierdzić mogę, że kto raz rozpoczął gospodarkę w ulu Czyńki i przynajmniej powierzchownie do wskazówek się zastosował, ten już w innym ulu ani nie zechce ani nie będzie mógł gospodarować, zajdzie tu taki stosunek jakgdyby ktoś zrozpaczony gospodarką w ulach dzisiejszych, zapragnął powrócić do pni na drzewach umieszczonych.

Rozchodzi się jednak jeszcze o koszt takiego ula, sam ul jak wyżej nadmieniłem, nie jest jeszcze drogim, więcej może wynosi konieczne wyposażenie wnętrza tego ula, do którego składu należy 36 ramek czysto-pszczelej roboty i odpowiednia ilość karmy, która znowu wynosi jako kapitał żelazny po 3 ramki pełne miodu tak z jednej jak i drugiej strony gniazda.

Błędnem jest mniemanie, że w ulu tym można prowadzić gospodarkę tak jak w każdym innym, dopuszczenie roja do wylotu i osadzenie go na początkach nie jest osadzeniem, ale wysadzeniem z gniazda i skazaniem na nieuchronną zagładę.

Gospodarkę dzisiejszą prowadzimy anormalnie, ponieważ stale z roku na rok zaczynamy ją od początku i nigdy nie doprowadzamy do stanu normalnego, nie doprowadzamy, bo nie możemy, gdyż ani jeden z obecnych typów naturalnym życiowym wymogom pszczół nie odpowiada, nie jest to więc winą pszczelarzy, że warunki tak się złożyły i praca idzie opornie, ale też nic tu nie pomogą takie zabiegi, jak hodowla matek pszczelich, staranie się o wyhodowanie pszczoły większych rozmiarów o dłuższych języczkach i t. p.

Pracowitszej pszczoły od tej, którą mamy, nie wychowamy, trzeba tylko zrozumieć, że te oznaki lenistwa, oznaki stagnacji nie są wpływem jakichś wad dziedzicznych, życiowych usposobień, albo konieczności, ale są wypływem narzuconych im warunków, które normalny bieg ich życia tamują.

Nie przeczę, że spostrzeżenia pszczelarzy są trafne, trafne dlatego, że zaobserwowane w warunkach dla pszczół nieodpowiednich sprawiają wrażenie czegoś naturalnego, inaczej jednak sprawa się przedsta-

wi, gdy warunki życiowe pszczołom umożliwimy.

Taka np. notatka Instytutu Entymologicznego w Waszyngtonie, która ostatnimi czasy obiegła naszą prasę, że pszczoły są leniwe, nie przynosi chluby temu Instytutowi względnie jego obserwatorowi, nic dziwnego, że na skutek takich przesłanek wędruje w Stanach Poł. Ameryki z południa na północ 500.000 matek pszczelich, dziwne, że nie odwrotnie ale to chyba dlatego, że busnessmaństwo części południowej jest lepiej wykorzystane.

D. n. *Leon Błoński*

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE

Ś. p. Ksawery Szalkiewicz



W zmarłym tracimy jednego z najlepszych pszczelarzy w Polsce, niezmordowanego propagatora postępowego pszczelnictwa i uli Dadant'a Blata.

Urodził się 1.VIII 1869 r. w Mińsku na Białorusi, nauki pobierał w tamtejszych szkołach, następnie odbywał dwuletnie studja we Włoszech.

Od 1902 r. oddał się całkowicie pszczelarstwu, posiadał ostatnio kilkudziesięcio ulową pasiekę w ulach D. B. w Kalwarji pod Wilnem, pnie zimowane były w doskonale urządzonym stebniku. Prowadził też ś. p. Szalkiewicz hodowlę matek pszczelich, zajmował się też uprawą roślin mało znanych miododajnych, czynił nad niemi doświadczenia bardzo cenne, z któremi chętnie dzielił się z kolegami w różnych pismach pszczelniczych, najczęściej głos zabierał w tej i innych sprawach w Pszczelnictwie Polskiem.

W 1914 r. wydał zmarły przetłomaczoną przez siebie z rosyjskiego książkę Diernowa **Roboty pasieczne** od siebie dodał rozdział XVII „O produktach pasiecznych". W r. 1922 wydał książkę **„Podręcznik postępowego pszczelnictwa"**; drugie wydanie tej książki wyszło w 1928 r. z zapomogi Ministerstwa Komunikacji w dwóch oddzielnych broszurkach, jedna o ulu, druga o gospodarce pasiecznej.

Prócz tego ś. p. K. Szalkiewicz napisał b. cenne dziełko jedyne w naszej literaturze pszczelniczej o roślinach miododajnych.

Z książek i artykułów o pszczelnictwie zmarłego bardzo wielu nauczyło się gospodarzyć postępowo w pasiece, to też wdzięczna pamięć Jego pozostanie wśród nas na zawsze. **B.**

Zarysy kubańskiego wędrownego pszczelnictwa

(Dokończenie)

Na wiosenny pożytek pszczelarze wyjeżdżają albo w marcu albo w jesieni we wrześniu i co rocznie poszukują nowych postoi. W ostatnim wypadku kiedy pasieka zimuje w górach pszczoły powinny być zaopatrzone w pierwszych dniach po przywiezieniu ich na miejsce. Gniazda składa się ,a plastry nie przydatne do zimowli odbiera się. Ważnym czynnikiem w pasiece wędrownej jest stolik do odsklepiania plastrów i oddzielania miodu od wosku. Woskowe przykrywki padają na powierzchnię siatki, a miód oddziela się i ścieka po **pniu stożkowym** do wiadra. Odsklepione ramki można zawieszać w środku stolika jak w ulu. Przybór cały zakrywa się daszkiem i służy jako stół obiadowy. W czasie wędrówki stolik służy za kuferek, w którym umieszcza się rozmaite rzeczy i odzież. Przy wytrząsaniu miodu obok stolika zawsze stoi miodarka i zbiornik dla oczyszczania miodu, co bardzo oszczędza czas, bo nie trzeba miodu przecedzać. Jak tylko plastry zostaną uporządkowane, na ule nadstawia się nadstawki z najlepszym wiosennym miodem i ule zaśrubowywuje. Tak one spokojnie stoją do wiosny w górach, a pszczelarz mieszka gdzie chce. Tylko raz jeden w zimie należy zwiedzić pasieki dla przesłuchania pszczół przez gumową trąbkę. Pszczoły w tutejszej miejscowości zimują na dworze, ponieważ one oblatują się 3 — 4 razy w przeciagu miesiąca. Ale w 1929 roku były tu nadzwyczajne mrozy, dochodzące do 30 stop. C., a jak na złość nie odwiedziłem swojej pasieki od września do kwietnia ani jeden raz. Pszczoły wyszły suche, zdrowe, a nie było wcale spadłych co objaśnia się tym, że w ulach były silne roje, które miały młode, sierpniowe matki i dobre zasoby miodu. Wiosna w górach nie bywa rok — rocznie urodzajna, ale zawsze pszczoły bardzo dobrze wzmacniają się do letniego miodobrania. W literaturze pszczelarskiej znajdujemy artykuły, w których autorzy skarżą się na nadzwyczajną rojliwość kaukazkich pszczół. Nie mogę tego powiedzieć, bo od 1919 roku do czasu obecnego miałem we własnej pasiece tylko 2 naturalne roje. Ale i tu pszczelarze, którzy gospodarują w zaciasnych ulach i nie zmieniają starych matek nic nie mogą sobie poradzić z rojową gorączką. Dla rojów sztucznych matki hoduje się w kwietniu w nukleusach. W pierwszej połowie czerwca w górno - leśnem rejonie pożytek zwykle przerywa się i pszczelarze wyruszają na wywiad w równinno - stepowy rejon odległy od ich pasiek na parę set kilometrów.

W równinno - stepowym rejonie kozacy — rolnicy dotychczas zostawiali t. zw. „tołoki“. Tołoka jest to niwa, którą nie uprawia się dwa lata, po polsku nazywamy to ugorem. Przestrzeń takiej tołoki sięga do 6 tysięcy (6000!) morgów i służy dla wypasu trzód z 2 — 3 stanic odrazu. Na ziemiach ugorowych bardzo dobrze rosną pierwszorzędne rośliny miododajne. mianowicie: szałwia (Salvia pratensis), żmijowiec pospolity, który tu nazywa się „siniak“ (Echium vulgare) później zakwita donnik lub burkun (Melilotus officinalis), bodjak (Corduns nutans).

Te same rośliny za wyjątkiem bodjaka znajdują się w zbożu, gdzie

one kwitną wcześniej, oraz rośnie tu ogromna ilość dzikiego rzepaku (Barbarea vulgaris) i ostu polnego (Cirsium arvense) czego niema na ugorach. Najlepszym letnim postojem będzie kątek w którym dotykają się ugory, posiewy, plantacje słonecznika (Helianthus annus) i ogrody warzywne. Doświadczenie pokazało pszczelarzom, że zawsze trzeba poszukiwać sad w odosobnionym chutorze, który by był pośród takiego miejsca dogodny. Postój w stepie ustronnym niezmiernie trudny, bo trzeba albo kopać studnie, albo przywozić wodę z daleka.

Wędrowni pszczelarze łączą się po 3 — 4-ch i wędrują całą grupą. Letni postój wyjaśnia nie tylko ilość i wartość roślin miododajnych, ale i ilość opadów, ponieważ bez odwilżania gruntu w kwietniu nawet cudownie wspaniały kobierzec kwiatów nie daje pszczołom nic. Po wywiadzie niekorzystnym pszczelarz stara się jak najprędzej przenieść się z górno - leśnego postoju do stepu. Ule szybko zaśrubuje się, wentylatory odmyka, ramki starannie umacnia i pszczoły wieczorem przewozi do stacji kolei żelaznej.

Taki moment przedstawiony jest na fotografji Nr. 7 P. P. Nie mało kłopotów i obaw przedstawia wędrówka, ale pszczelarz bardzo prędko przyzwyczaja się liczyć miód na tonny.

Przed podróżą trzeba zrobić spis rzeczy, które pszczelarz powinien wziąć z sobą. Spis taki robi się raz na zawsze i wszystko układa się w powyżej wymienionem kuferku (stoliku) i w nader wygodnej szafce — taburecie. Rzecz powinna być tak zorganizowana, żeby przez dobę można było wytrząsać do tonny miodu. Niekiedy z powodu braku deszczu i południowe słońce w czasie najnowszych zbiorów wypala step i pszczelarz znów wyjeżdża na wywiad w rejon nizinny, który nazywa się „pławniami". Pławnie te przedstawiają ogromną przestrzeń ziemi między żuławą rzek Kubań i Protoki, która jest pokryta solankowym gruntem. 15 sierpnia w pławniach zakwita kermęk (Plumbuginaceae, Stalicali Latifolia) i solankowa astra (Aster tripolium), które kwitną do mrozów. Kermęk bardzo miododajny i jeśli pogoda sprzyja to pszczelarze wirują miód od 3 do 4 razy. Miód z kermęku bardzo pachnący, jasny, ale gorzkawy, jakby kto dodał chininy.

Zimują pszczoły na tem miodzie wyśmienicie i dla wiosennego rozwoju rodzin miód kermękowy nie ustępuje żadnemu. Na rynku on kosztuje tanio jak na Wołyniu miód z gryki, ale pszczelarze przerabiają go na jabłecznik (sidr) i w takiem stanie sprzedają po cenie najlepszego stepowego miodu. W sierpniu pszczelarz powinien zrobić jeszcze jedną poważną operację — zmienić matki zeszłego roku.

Po skończeniu miodobrania pszczelarz wyposaża ule w nadstawki z miodem i daje pszczołom jesienne matki.

Pasieka znowu wędruje do górnoleśnego postoju, gdzie pozostaje na zimowy spoczynek.

Taki ogólny przebieg gospodarki pasiecznej na Kubaniu, szczegółowe zabiegi będą podane do wiadomości w następnych artykułach.

Kubań *K. Hankiewicz*

Węza sztuczna

(Ciąg dalszy)

Najlepsza temperatura wosku będzie 63° — 58°. Teraz przygotowujemy sobie gładkie deski rozmiar 40 cm x 27 cm.; lepiej robić je z drewna lipowego lub klonowego bez sęków. Z wierzchnej i dolnej strony w tą deskę wbijają się haki, za które bierze się rękami.

Taką deskę pogrąża się, zależnie od temperatury wosku, 3 — 6 razy. Naturalnie, przed pogrążeniem deska musi być dobrze zmoczona — wilgotna, wtedy po poprzednim zanurzeniu do zimnej wody, deski obrzyna się nożem, dzięki czemu arkusze woskowe łatwo odstają od deski i otrzymujemy odrazu dwa arkusze.

Dla ułatwienia tej roboty lepiej mieć nie jedną, lecz kilka podobnych desek, lub bierze się 2—3 deski i umocowuje się, na odległości 2½ cm. jedna od drugiej, za pomocą haczyków i śrubek, wbijanych w górny i dolny brzeg deski. Przez to możemy zwiększyć produkcyjność pracy o trzy razy.

Wyrobione cienkie arkusze musimy jakiś czas potrzymać, żeby po kilkudniowym wyleżaniu się w chłodnym miejscu były odpowiednio zahartowane i tem przydamy węzie, z nich wyrobionej potrzebne zalety. Takie ochłodzone arkusze wosku, po rozmiękczeniu w ciepłej wodzie przepuszczamy bezpośrednio przez grawerowane walce.

Więcej odpowiednim i produktywniejszym sposobem jest drugi — za pomocą wylewania odpowiednich płytek wosku. W blaszane lub drewniane formy, poprzednio zwilżone wodą lub sytą mydlaną, albo miodową, lub też oliwą, nalewamy wosk czysty, mający 65° — 63° temperatury. Nalewamy wymierzonym czerpaczkiem lub bezpośrednio z większego naczynia, w którym wosk był roztopiony. Rozmiar foremek na wosk musi być przystosowany do rozmiaru walców, lub do rozmiaru ramek, najczęściej używane są następującego rozmiaru: długość 35 cm., szerokość 27 cm. i wysokości 2 cm. Formy drewniane musimy pilnować, aby nie zpaczyły się, albowiem tracą swoją wartość. Im więcej mamy form, tem prędzej pójdzie robota.

Gdy wosk ostygnie, a płytki są nieco ciepłe, ale nie gorące, możemy je wyjmować.

Przed wylewaniem wosku w formy musimy ustawić je na równym, wyważonym miejscu, albowiem w drugim razie woskowe płytki nie będą posiadać jednakowej grubości z jednej i drugiej strony. Takie nierówne płytki zwiększają ilość niepowodzeń przy wyrabianiu węzy. Kiedy woskowe płytki popękały, to to świadczy, iż wosk był zagorący lub temperatura powietrza w pokoju, gdzie ta robota była dokonana, była za niska, t. j. niższa od 12—15° C. Mógł przysłużyć się temu przeciąg. Płytki połamane musimy przetapiać nanowo.

Po wyjęciu płytek z form koniecznem jest zanurzenie ich w chłodnej wodzie, później trzeba przetrzymać je w chłodnem miejscu. O ile nie mamy odpowiednio dla tego urządzonej chłodni, to lepiej wykonywać tą robotę w zimie, aby nasze płytki miały możność w dostatecznej mierze zahartować się w chłodzie. Takie zahartowane w chłodzie płytki dają węzie te zalety, że nie tak rozściąga się, jest wytrzymalszą o ładniejszym wyglądzie. Gdy musimy wyrobić pewną ilość wosku na węzę w maju lub czerwcu, a nie mamy możności do-

statecznego ochłodzenia płytek, z powodu braku odpowiedniej chłodni, to po wyjęciu z foremek zahartować należy je, potrzymawszy kilka dni w chłodnej, czystej piwnicy lub co lepsze, w lodowni.

Odpowiednio zahartowane woskowe płytki przynosimy do miejsca, gdzie mamy wyrabiać woskowe płótno, a później i węzę. Przed puszczeniem na walce, płytki musimy poprzednio rozmiękczyć. Dlatego zanurzamy je do ciepłej wody. Najlepiej mieć specjalną wanienkę, umieszczoną w ucieplonej skrzynce, aby nalana do wanienki woda nie tak prędko wystygła. W wanienkę, zrobioną z cynowej blachy długości nie mniej 70 cm, szerokości 45 cm. i wysokości 36 cm., wstawiamy drewnianą klatkę, między szpary, w której zanurzamy płytki wosk. Drewniana taka klatka jest niezbędna dla tego, żeby woskowe płytki bezpośrednio nie dotykały się ścian blaszanej wanienki, gdyż mogłaby uszkodzić się, nadtopić się.

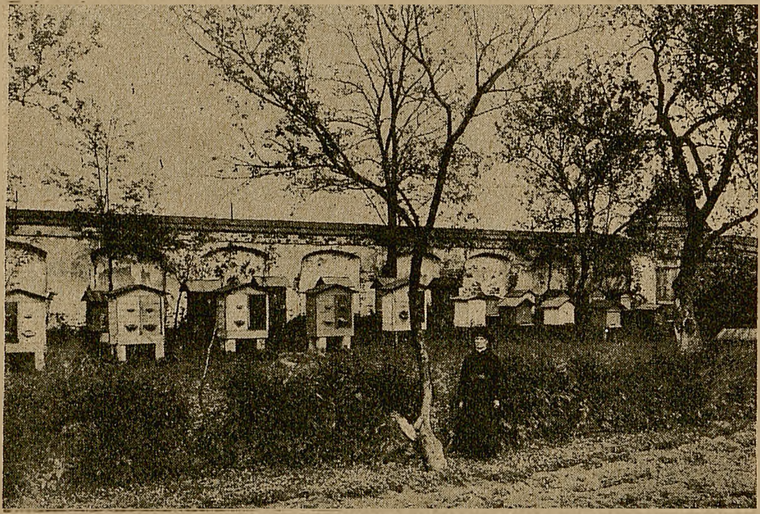
Aby drewniana klatka nie podnosiła się do góry (w wodzie), przyciskamy ją do wanienki klinikami.

Wstawione między szpary klatki płytki musimy też przytrzymywać za pomocą drewnianej listewki. Temperatura wody w wanience, do której zanurzamy woskowe płytki musi wynosić do 40° C, po zanurzeniu płytek zmniejsza się do 35 stopni, o ileby była cieplejsza, musimy dolać zimnej wody. Gdy woda ostatecznie i termometr będzie pokazywał mniej niż 32° C, to należy dolać wody gorącej. Po 10 minutach przewracamy płytki dolnym brzegiem do góry, co po upływie następnych 10 minut powtarzamy. Po 30 minutach nasze płytki będą zdatne do przepuszczania je przez gładkie walce.

Na pół godziny przed rozpoczęciem tej roboty, namydlamy walce (naturalnie tryby i panewki muszą być dobrze naoliwione, w przeciwnym razie możemy spowodować zepsucie się walców). Odpowiednio rozmiękczoną płytkę robotnik bierze, wkłada między wałki, drugi zaś zaczyna pomalutku kręcić korbą, trzeci odbiera drewnianemi szczypcami, lub listewkami, wychodzące z między wałków woskowe płótno. Rozległość między jednym a drugim wałkiem zostawiamy do 2,5 mm. W razie kiedy jedna strona płótna jest grubszą od drugiej z cieńszej strony płytki dodajemy kawałek wosku i tym samym wyrównywujemy grubość płótna. W razie uszkodzeń i dziur w płytkach, uszkodzenia też łatamy kawałkami wosku.

Naturalnie że przed zaczęciem roboty walce muszą być dobrze uregulowane i ustawione (nieruchomo i ściśle poziomo). Niepowodzenia, które mogą nas spotkać zdarzają się najczęściej z powodu nieczystego, zepsutego wosku, lub z winy złego rozmiękczenia płytki. Zanadto rozgrzana płytka może spowodować to, że woskowe płótno będzie nie gładkie, miejscami z białemi plamkami, gdy przeciwnie płytka jest zbyt rozegrzana, wosk, wychodzący z wałków skurcza się i wyciąga. Stosownie do potrzeby należy płytki czy ostudzić w zimnej czy rozgrzać w ciepłej wodzie. Ażeby otrzymać woskowe płótno jasne i błyszczące, rozgrzaną płytkę zanurzamy na parę sekund w zimnej wodzie. Otrzymane z walców gładkich woskowe płótno bezwłocznie krajemy na mniejsze kawałki według szablonów drewnianych lub metalowych. Części brakowne, dziurawe, uszkodzone odrzucamy do ponownego przetopienia.

D. n. *M. Sienicki.*



Pasieka O. O. Cysterców — Mogile pod Krakowem. Na pierwszym planie ule kantowe Albertiego, Dad. Bl. słowiańskie.

Łakomstwo u pszczół

Zwykle posądzamy o łakomstwo i chciwość te pszczoły, które skłonne są do rabunku. Łakomstwem nazwiemy u pszczół zdolność wyróżniania i segregacji nektaru i pyłku pewnych roślin, co sprawia, że nie wszystkie rośliny pociągają i wabią pszczoły w porze kwitnienia w tym samym stopniu. Sam fakt „wybierania" w pokarmach świadczy o wysoce rozwiniętym zmyśle smaku i powonienia u pszczół, które podobnie jak my — konsumują przedewszystkiem pokarmy smaczne — mniej dobre, zostawiając na dni braku i głodu, gdy nie będzie nic lepszego. Pszczelarz - obserwator zauważyć może, że pszczoły chętniej zbierają pyłek z tych drzew i krzewów, których kwiaty wiele go wydają, aniżeli z kwiatów w pyłek ubogich.

To samo odnosi się i co do nektaru. Pszczoły garną się przedewszystkiem do roślin wybitnie miododajnych, nie tracąc czasu na szukanie słodyczy tam, gdzie jej niewiele.

Znanem jest, że wśród kwiatów jedne wydają sam prawie pyłek, a nektaru bardzo mało, inne natomiast obfitują zarówno w jeden, jak w drugi i te właśnie cieszą się szczególną sympatją pszczelego ludu.

Mniejwięcej równocześnie zakwitła na wiosnę wierzba, agrest i porzeczki. Ponieważ wierzba jest najzasobniejsza w nektar i pyłek, przeważna liczba pszczół idzie na wierzbę, mniejszą na agrest, a na porzeczkach jest pszczół bardzo mało. Im słodszą woń wydają kwiaty, tem silniej wabią ku sobie pszczoły. I tak: trześnia wabi ku sobie pszczoły silniej niż wiśnia, grusza i jabłoń silniej, aniżeli śliwy. Z pomiędzy zaś śliw chętniej odwiedzaja pszczoły te, które wydają owoc słodki, aniżeli drzewa o owocu kwaśnym, lub cierpkim. W czasie kwitnienia białej koniczyny omijają

pszczoły konsekwentnie kwiat ognichy, a w czasie kwitnienia akacji omijają wrotyczkę. Do jakiego stopnia mają pszczoły wydelikacony zmysł smaku — można się przekonać, stawiając w ich pobliżu dwa naczynia z sytą miodową i syropem cukrowym, a trzecie z osłodzoną wodą. Najpierw zabiorą się do syty miodowej, następnie do syropu, a dopiero w końcu do wody słodzonej, którą zabiorą wtenczas tylko, gdy niema pożytku w polu.

Łakomstwo pszczół zaznacza się już od pierwszego obłoku wiosennego. Gdy tylko się oblecą i zczyszczą, już szukają w najbliższem otoczeniu, czyby nie dało się coś zebrać i przynieść do pożywienia.

Jeżeli niema nic innego, to przynajmniej znoszą wodę, którą znajdują na mokrej ziemi, niekiedy na śniegu. Kilka śmielszych pszczół poleciało dalej i znalazły, zaczynające się rozwijać kotki na olszynie, z których potrafiły zebrać nieco pyłku i z wielką radością przynoszą do ula, (d. 11 marca b. r.) nie zapominając zwrócić uwagi na wiklinę, w której spostrzegły duże bazie. „Już rozwinęła się wiklina" — mówią do swoich towarzyszek pszczoły po kilku dniach wracające na zwiady.

Rzecz dziwna do prawdy: na agreście ukazały się gdzieniegdzie rozwinięte kwiatki, już zjawia się pszczoła, za nią inne i w miarę, jak rozwijają się pączki, przybywa także coraz więcej pszczół, wkońcu jest ich cały rój.

Ale łakomstwo u pszczół dochodzi do punktu kuminacyjnego w czasie głównego pożytku, t. j. wtedy, kiedy kwitną akacje, lipy, esparceta, tatarka, a także podczas spadzi drzew liściastych i szpilkowych. Wtenczas, kto tylko zdolny do pracy w ulu, pracuje co sił starczy od świtu do zmroku. Pszczoły wylatują z ula jak strzały, przelatując jedna przez drugą, byle prędzej wydostać się i znikają w kierunku znalezionych kwiatów, z taką samą chyżością śpieszą do uli, składają czemprędzej przyniesioną zdobycz i natychmiast wracają w pole. Już zapełniony jest ul miodem po brzegi i niema już miejsca, pszczoły jednak nie zważają na nie — lecą wciąż i zbierają. Na tę też chwilę czeka chytry pszczelarz, ustawia miodarkę, wyjmuje plastry jeden po drugim, wytrząsa miód, nieraz tak dokumentnie, że brak im nawet na zimowe potrzeby.

Ktokolwiek obserwuje pszczoły przy zbieraniu miodu z kwiatów, obfitujących w większą ilość nektaru, zauważył, że pszczoła dłużej zatrzymuje się na nich, aniżeli na kwiatach ubogich w nektar. Ta to pilność i szlachetne łakomstwo pszczół w zbieraniu nektaru z pewnych gatunków kwiatów daje pszczelarzowi także pewną naukę, jaki miód jest najlepszy, i jakie rośliny, drzewa i krzewy siać i sadzić należy. Akacja, lipa, maliny, esparceta, biały koncz dają najobfitszy pożytek pszczołom, a pszczelarzowi aromatyczny i najlepszy miód. A więc hasłem pszczelarzy być powinno sadzenie drzew i krzewów, wogóle roślin miododajnych — a wtedy pszczoły będą mogły w całej pełni zaspokoić swe szlachetne łakomstwo dla własnego i naszego dobra.

Br. Ludwik Bach
Mogiła k. Krakowa

Lasy nasze z punktu użytkowności ich dla pasiek

Dokończenie.

Nie dziw więc, że przy takich warunkach było zajęciem rentownem, bo pasiecznictwo (dawniej bartnictwo) produkty pszczele, jak: miód i wosk oraz miody pitne dawniej stanowiły nasze artykuły eksportowe!

Obecnie, ze zwiększeniem się pól uprawnych kosztem przestrzeni leśnych, przy równoczesnej intesyfikacji uprawy roli, zwiększyły się narzekania na nieopłacalność hodowli pszczół. Nie staramy się szukać przyczyny swych niepowodzeń, która to, właśnie, tkwi w zaniku lasów, w następstwie czego w wielu okolicach zanikła tak potrzebna dla pszczół ciągłość w miodobraniu, a całą biedę zwalamy przeważnie na lata niepomyślne.

Niektórzy nawet poszli za daleko: przedwcześnie uderzyli na alarm, strasząc niewinnych pszczelarzy widmem „przepszczelenia", co, nawiasem mówiąc, zaczyna już robić „Bartnik Postępowy", czem odstręcza innych od poświęcenia się tak przyjemnemu i wszechstronnie pożytecznemu zajęciu, jakiem jest hodowla pszczół. Daleko owocniejszem byłoby zamiast tego nie poprzestawać zachęcać do zakładania nowych pasiek, (z uwagi na ogromną rolę, jaką odgrywają pszczoły współdziałające w zapylaniu kwiatów niektórych z roślin hodowanych), jednak równocześnie starać się wszelkiemi siłami propagować sprawę zwiększania pastwisk pszczelich, aby w miarę przybywania ilości pni, nie zabrakło pożytku dla nich. „Ktoby nie wierzył w skuteczność powiększenia dobrobytu pasiek przez rozmnożenie roślin miododajnych", — pisze p. K. Szalkiewicz (art. p. t. „Z obserwacji hodowli roślin miododajnych" Nr. 2 „Pszczelnictwa Polskiego" z 1927) — „ten niech lepiej zaniecha pszczelnictwa, bo najlepiej prowadzona pasieka z pustego nie naleje".

W zakończeinu dodam, że las — to jeden z najbardziej nadających się terenów do ciągłego zwiększania w nim z roku na rok paszy dla pszczół z ogromną korzyścią dla niego. Tam można, naturalnie zależnie od miejscowych warunków, stopniowo zmieniać drzewostany mniej wartościowe dla gospodarek leśnych i pasiecznych na więcej wartościowe pod temi względami, jednak, podkreślam, nie zapominając przy tej czynności sadzić, ewentualnie zasiewać pożyteczne dla pszczół leśne krzewy, krzewiny i zioła. Stworzą one tak korzystne dla lasu podszycie, które dostarczy mu potrzebnej próchnicy, a ocieniając zaś glebę leśną, ochroni ją przed zbytecznem wyparowywaniem z niej wilgoci.

W rezultacie będzie podwójna korzyść: podwyższy się wartość masy drzewnej lasu, przy równoczesnem zwiększeniu się z tego ostatniego wziątku dla pszczół.

Słusznie cytowany wyżej p. Wiązecki (wspomniany artykuł) radząc m. inn. szerzyć wiedzę pszczelarską wśród leśników, nadmienia, że „Najodopowiedniejszą do tego drogą byłoby wejście w kontakt z Zarządem Związku Zawodowych leśników R. P.", że nareszcie Dyrekcje Lasów Państw. „mogłyby polecić swoim organom wykonawczym, aby większą uwagę zwracały na drzewa miododajne przy odnawianiu i pielegnowaniu lasu".

Wogóle kwestja powyższa ma bardzo doniosłe znaczenie dla gospodarki krajowej i staje się z bie-

giem czasu coraz to bardziej palącą.

Na nią sfery kompetentne i fachowe powinny w najbliższym czasie zwrócić baczniejszą uwagę.

W celu zaznajomienia Szanownych Czytelników „Pszczelarza" z wartością poszczególnych krajowych leśnych roślin miododajnych dla naszych kochanych, pracowitych pszczółek, z nich narazie opracowuję opisy drzew, krzewów i podkrzewów (krzewin), które wkrótce w naszem poczytnem czasopiśmie podam.

Czesław Garton

Ulepszona wytapiarka słoneczna

Dokończenie.

Siatka. Najpierw robimy z drutu 5 m/m ramkę, tak długą i szeroką, jak jest blacha. Z przodu i tyłu dodajemy jakby poręcze, wysokie koło 35 m/m. i to wszystko obciągamy siatką pobielaną o oczkach około 3 m/m. Siatka, jak wyżej powiedziano, leży na specjalnie przygotowanych miejscach na blasze. Poręcze w siatce dajemy dlatego, żeby położone kawałki suszu, zrzynków i inne nie spadały do korytka, a dlatego z obydwóch stron, że w razie małego ciepła, przy podniesieniu wytapiarki pod dużym kątem, u góry wosk się wytopi, a na dole nie, więc siatkę odwracamy. Sito z blachą stanowią niejako jedną całość i posuwają się po dnie skrzynki do góry i na dół o mniej więcej 15 m/m. Ponieważ odstęp pomiędzy blachą, a bokiem korytka, przy podniesieniu blachy, jest 5 m/m., to jak blachę z siatką opuścimy na dół, to blacha zajdzie na korytko 10 m/m.

Żeby blacha i siatka nie spadały do samej dolnej ściany skrzynki, do boków przy dolnej ściance skrzynki przybijamy deseczki z odpowiedniemi narznięciami: skośnemi na dole, które zatrzymują blachę, a prostemi wyżej, powstrzymującemi siatkę. Korytko dlatego musi być krótsze od ścianki skrzynki, żeby właśnie można było umieścić te deseczki.

Mamy już zaopatrzoną wytapiarkę w potrzebne wewnętrzne części, teraz tylko nakrywamy ją ramą ze szkłem.

Rama jest podobna do ramy okienka w oknie. Występ ramy robimy tak szeroki, żeby wystawał poza ściany skrzynki i do niego od spodu naklejamy sukno, czy wojłok, dla uszczelnienia. Rama powinna dość szczelnie wchodzić w skrzynkę i leżeć na izolacji. O ile materjał izolacyjny jest ścisły, dobrze jest również nakleić miękki materjał na którymby leżała rama. Brzeg zwrócony do szkła robimy dość skośny, żeby, przy najmniejszem nachyleniu skrzynki, (około 30 stopni) woda od niespodzianego deszczu mogła spływać. Wytapiarkę poleca się pomalować olejną farbą.

Staranne opiekowanie się przyrządami i maszynami ma ogromne znaczenie, nie tylko w pszczelnictwie, ale wogóle, a niestety u nas nie jest to przestrzegane, a nawet powiem, że niektórzy ludzie mają takie wymagania, że narzędzie pomimo macoszego obchodzenia się z nim powinno idealnie służyć.

Szybę wprawiamy na kit i od środka zabijamy listewkami, wypełniając zagłębienie zrobione do szkła. Zawias żadnych do tej ramy przykrywającej skrzynkę nie używam. Żeby nie potrzeba było w każdym wypadku zdejmować nakrycia, za-

kładam do górnej ściany skrzynki na zewnątrz, płaską sprężynę, która przechodzi przez odpowiedni otwór w ramie nakrycia i utrzymuje to ostatnie w każdej pozycji. Sprężynę umocowujemy tak, żeby można było ją wyjmować.

Pozostało mi jeszcze do opisania cedzidło: do cedzenia wosku, żeby go oczyścić z niepotrzebnych części, które się dostają do korytka wytapiarki przy pierwszem wytapianiu wosku z suszu, czy innych odpadków, stosuję płótno takie, jakie się używa wogóle do cedzenia. Płótno przedstawia sobą rodzaj ściereczki tak długiej, jak jest długa siatka w wytapiarce, a szeroka kilkanaście centymetrów. Długie strony ściereczki obrębiamy w ten sposób, żeby można było w te zawinięcia wsunąć druty 3 mm., w celu zabezpieczenia płótna od zwieszania się. Tak przygotowane płótno zakładamy na haczykach z drutu 3 mm. (około 4 sztuk) umieszczonych w górze siatki. — Płótno znacznie szerszą częścią swoją leży na siatce, a reszta podnosi się do góry, umocowując je na odpowiednio zakrzywionych częściach haczyków. W utworzony w ten sposób rowek wkładamy kawałki wosku, który się rozpuszcza, przecieka przez płótno i ścieka do korytka; zanieczyszczenia pozostają na płótnie.

Zwykle przy topieniu suszu zanieczyszcza się siatka, którą należy przed cedzeniem oczyścić. Można bardzo łatwo oczyścić w następujący sposób: sito kładziemy na ziemi na wystających poręczach siatki, podkładamy gazetę lub inny papier i zapalamy, po spaleniu się papiru uderzamy siatką parę razy o ziemię. a nieczystości z oczek siatki wypadną. Na płótnie, jak wyżej powiedziano, osiadają nieczystości z wosku, które b. łatwo usunąć łyżka czy jakąś skorbaczką niezbyt ostrą, żeby nie przeciąć płótna. Bardzo łatwo się czyści płótno, jak osad na niem jest gorący. A że może być b. gorący, to przytoczę obserwacje:

Temperatura w dniu 10 czerwca 1930 r.
w stopniach Celsjusza.

Godzina	9	10	11	12	13	14	15	16
W cieniu	22	23	23	23	25	25	25	23
„ słońcu	35	40	40	45	45	43	45	40
„ wytapiarce	82	92	86*)	95	94	94	91	82

Wielkość skrzynki wytapiarki zależy od wymagań pasieki, w każdym razie należy robić tej wielkości, żeby się na siatce mieściła duża ramka gniazdowa, jak również dwie nadstawkowe (nie jednocześnie). Wysokość wewnątrz taka, żeby na siatce można było położyć swobodnie ramkę nadstawkową, lecz nie za wysoka, bo to ujemnie wpływa na ciepło, szczególnie przy postawieniu wytapiarki pod dużym kątem.

Po opisaniu mej wytapiarki, przystępuję do podania w jaki sposób należy się z nią obchodzić. — Słońce, jak wiemy, gdy go ujrzymy w pogodny, jasny dzień, pokazuje nam się na wschodzie, potem na południu, w końcu na zachodzie i stopniowo widzimy go coraz wyżej, a po południu coraz niżej. Miejsca pojawienia i zniknięcia słońca, jak również widzenia go na pewnej wysokości, są zależne od pory roku.

Kierując się temi wskazaniami i prawem, że promienie padając prostopadle najsilniej ogrzewają to miejsce, zastosowałem w wytapiarce takie jej ruchy, by tym warunkom odpowiadały. Ruch obrotowy koło osi, który sądząc z rysunku umieszczonego w książce Ks. Ciborowskiego „Praca w pasiece“ był już stosowa-

*) Temperatura spadła ponieważ był wkładany wosk.

Nr 8 Sierpień Rok I

Młody Pszczelarz i Ogrodnik

DODATEK DO PSZCZELARZA POLSKIEGO

PRZEZNACZONY DLA POCZĄTKUJĄCYCH, MIŁOŚNIKÓW OGRODNICTWA I MŁODZIEŻY



Irenka Piwowarska, córeczka współredaktora P. P. przy pracy w ulikach matczynych jedyna pomocnica ojca w tym dziale.

Utrzymanie z pasieki

Parokrotnie już była rozpatrywana na łamach „Pszczelarza Polskiego" sprawa rentowności pasiek.

Chcę i ja zabrać głos w tej ciekawej sprawie, ale ujmę zagadnienie w innej nieco postaci. Będę mówił nie o rentowności pszczelnictwa, a o tem, w jakiej ono mierze może się przyczynić do utrzymania się z niego rodziny, składającej się np. z 5—6 osób.

Rozważanie o rentowności uważam za trochę nieodpowiednie w odniesieniu do tak stosunkowo drobnej gałęzi przemysłu rolnego, jaką jest pszczelnictwo.

Weźmy niewielką pasiekę, jakich jest olbrzymia większość w Polsce. Gdybyśmy obliczali w takiej pasieczce wszystko ściśle według wszelkich zasad rachunkowości, to rezultat wypadłby nam przeważnie na zero, t. j. że dana pasieka nie daje żadnych zysków. Bo wszak musielibyśmy każdą rzecz brać pod obliczenie. Najpierw pszczoły kosztują tyle a tyle, ule i inwentarz znowu tyle; za miejsce w ogrodzie, gdyby przyszło wynająć, trzeba coś płacić, a więc u siebie zasadniczo trzeba wpisać tę sumę na rachunek pasieki.

Pracę w pasiece trzeba też teoretycznie opłacić. Obliczywszy to

wszystko, a jeszcze procenty (dosyć duże w obecne ciężkie czasy) i amortyzację, to wypadnie najczęściej zero, albo w gorszych okolicach i minus.

Mają tedy pozornie rację ci, co twierdzą, że pszczelnictwo się u nas nie opłaca.

Ale gdy porzucimy buchalterję, a przyjrzymy się życiu rzeczywistemu, to rachunek wypadnie zgoła inaczej.

Najpierw ogródek pod pasieczkę nic nie kosztuje, bo ule nie przeszkadzają drzewkom i krzewom owocowym.

Zakładanie pasieki odbywa się bardzo tanio. Pierwsze pszczoły nabywa się zwykle przypadkowo — jakiś podarunek od krewnych lub przyjaciół. Z jednego lub dwóch rojów można dojść w ciągu lat kilkunastu do niezłej pasieczki. Czas tu wcale nie jest pieniądzem. Wszak, czy się ma pszczoły, czy się ich niema, to życie wciąż upływa.

Dany początkujący pszczelarz mógłby na podobieństwo miljonów innych współobywateli żyć jakoś i bez pszczół. A tak mu potrochu pszczół przybywa.

Potrzeba coprawda uli. Ale dobrze wiemy, że prawie każdy pszczelarz ma pewien spryt do majsterki, więc w wolnych chwilach, robiąc coś nieraz dla potrzeb gospodarczych i domowych, zrobi z byle czego 1-2-3 ule rocznie.

Z przyrządów pasiecznych jedynie tylko miodarka wymaga pewnego kosztu. Reszta (nóż, skrzydełko, kurzysko) to nic, lub prawie nic nie kosztuje.

Pozostaje więc tylko dosyć ważna pozycja: praca w pasiece.

Otóż znowu dobrze wszyscy wiemy, że 10—20 uli niezbyt wiele wymagają godzin pracy. Praktyka pokazuje, że drobnemu pszczelarzowi nie tylko nie brak czasu do zajęć gospodarskich, ale wprost przeciwnie: u niego czy to w obejściu, czy w polu, wszystko lepiej i staranniej wykonane.

Wziąwszy to wszystko razem pod uwagę, dojdziemy do wniosku, że o ile dany drobny pszczelarz nie jest wyjątkowo niedbałym i nie mieszka w lichej okolicy, to prawie corok ze swej pasieczki czerpie pewien dochód. Ten dochód jest czystym dochodem, i można powiedzieć, jakby z nieba spadł, bo przecież pszczół nie trzeba karmić, ani poić.

Główny sekret powodzenia, to aby ich w jesieni **nie obrabować z miodu.**

Taki uboczny dochód bardzo korzystnie wpływa na ogólny stan gospodarczy danego rolnika. Stąd znane zjawisko, że rolnicy (czy też rzemieślnicy w małych miasteczkach, lub na wsi) — posiadacze choćby kilkunastu uli, najczęściej mają się lepiej, niż ich sąsiedzi zasiewający nieraz nawet więcej morgów.

Tym sposobem drobne i średnie pszczelnictwo jest poważnym (choć niedocenianym) czynnikiem ekonomicznym, podnoszącym ogólny dobrobyt kraju.

Teraz z kolei rzeczy przejdziemy do głównego i właściwie najciekawszego tematu, czy pszczelnictwo może być **głównem źródłem** utrzymania rodziny i ile na to trzeba mieć uli.

Zagranicą już nieraz podnoszono to pytanie, lecz pytanie pozostało nierozstrzygniętem, gdyż nie określono, jakie to ma być utrzymanie.

Dlatego też, przystępując obecnie do rozwiązania tej sprawy, ustalam zgóry pewną skalę życia. Mianowicie, w dzisiejszych czasach demokratycznych nie można brać za wzór sposobu życia rodziny bogatej. Nie można też z drugiej strony godzić się na tryb życia nędzarza. Biorę więc jako podstawę środki do życia nauczyciela (kierownika) szkoły powszechnej. To jest chodzi mi o takie utrzymanie, które nie pozwala na żadne zbytki, jednak przy oszczędności daje możność rodzinie, składającej się z 5—6 osób odżywiać się wystarczająco, ubierać się przyzwoicie i wychować dzieci.

W odniesieniu do pszczelarza te warunki dadzą się sprecyzować w takich danych: Pszczelarz powinien posiadać przedewszystkiem około hektara ziemi, na tem ogródek, dom mieszkalny i obórkę dla krowy. 1—2 sztuk nierogacizny i kilkanaście kur. Rodzice, a poczęści i dzieci, wykonywują wszystkie roboty domowe i pasieczne. Tylko przy zachowaniu tych zastrzeżeń można odpowiedzieć, iie uli wystarczy na utrzymanie rodziny.

Mianowicie pszczelarz, mający opisany tu fundament dla swej pasieki, powinien mieć do sprzedania miesięcznie 100 kg. modu.

A więc powinien posiadać **80 uli pszczół.** Naturalnie odnosi się to do średnio dobrych okolic, gdzie fachowy pszczelarz napewno bierze od swych uli przeciętnie 15—16 kg. miodu.

O bardzo dobrych miejscowościach tu nie mówię, gdyż takowych jest niewiele, i w nich pszczelarz może mieć 100 i więcej uli w jednem miejscu, a brać od nich po 20 kg., a więc może być człowiekiem nawet zamożnym.

W okolicach słabszych, gdzie się da otrzymać przeciętnie 12 kg. z ula. tam pszczelarz powinien mieć 100—105 uli w 2 miejscach, np. przy domu 60 uli, a 45 o kilka kilometrów w wynajętym ogródku.

Dla mniej obznajomionych z kalkulacją dochodów, jakie daje pszczelnictwo, gdzie bywają lata bajecznie wydajne, ale też nieraz 2 lata pod rząd nieurodzajne, a wyżej wymieniona wydajność jest tylko **przeciętną** z wielu lat, — nadmienię, że pszczelarz, mający pasiekę, jako główne źródło swgo utrzymania, powinien być niezwykle ostrożny. Mianowicie, w lata dobre należy **koniecznie** zostawiać zapasy w miodzie lub gotówce na lato nieurodzaju, nie oglądając się na pomoc rządową.

Następnie trzeba podane przeze mnie liczby uli traktować jako zasadnicze, a w praktyce podczas lat tłustych podnosić ilość uli., natomiast w lata klęskowe skasować kilkanaście conajgorszych, spadając w liczbie uli poniżej normy. *W. Bojarczuk*

W pasiece po miodobraniu

Odpowiednie przygotowanie pni pszczelich na czas zimowli ma niezmiernie doniosły wpływ na przebieg tejże, to też pszczelarz powinien zająć się tem już przy końcu miodobrania. Zastanówmy się najpierw jakie warunki zapewnić należy pszczołom, aby one dobrze przezimowały. Muszą one mieć: 1) dobrą matkę, 2) dostateczny zapas dobrego i dobrze ułożonego miodu, 3) dostateczny zapas pyłku, 4) gniazda dostosowane do siły roju złożone z plastrów pszczelich, niezbyt starych, 5) ul dosta-

tecznie ciepły. 6) odpowiednią ilość robotnic, do tego młodych, aby wytworzyły stosowną temperaturę w czasie zimowli. Jak z powyższego widzimy, niektóre z tych wymagań możemy dać i obecnie, o innych trzeba było jeszcze wcześniej pomyśleć, jak np. o wytworzeniu odpowiedniej ilości młodszych pszczół, zmianie matki, zmianie gniazda. Co do matki, to nie należy zimować starszych nad dwa lata, a jeszcze lepiej zimują pszczoły z matkami jednorocznemi, oczywiście że nie może być mowy o zimowaniu pszczół bez matki, z matką starą trutową lub pszczołą trutówką.

O ile nie możemy dać pszczołom matki odpowiedniej, niema jej gdzie nabyć, to rój taki należy skasować, to jest połączyć z innym, nieco słabszym.

Dodawać matkę należy ostrożnie, aby jej pszczoły nie ścięły, najlepiej rój taki uprzednio podkarmić sytą miodową lub syropem z cukru, matkę dodać w klateczce wieczorem, następnego dnia otwór w klateczce zalepić pokarmem przygotowanym z miodu i cukru pudru, aby pszczoły po wybraniu, tegoż matkę same uwolniły — wtenczas najłatwiej ją przyjmą.

Na przepędzenie zimy i potrzeby wiosenne do czasu nastania zbiorów w polu rój pszczeli średniej siły potrzebuje conajmniej 12 kg. miodu, w miejscowościach gdzie zbiory wiosenne są małe, lepiej dawać więcej, do 15 kg. Pniom b. silnym to i w miejscowości bogatej w zbiory na wiosnę również więcej niż 12 kg. dawać należy.

Miód dla pszczół najlepszy jest ze zbiorów wcześniejszych na początku lata, dlatego też w ulach nadstawkowych nie należy zabierać w czasie pożytku miodu z gniazda, cały zapas zostawiamy tam w rezerwie, aby można było ratować inne pnie nie mające zapasów własnych, dopiero po przejrzeniu całej pasieki i uzupełnieniu u wszystkich pni zapasów, resztę plastrów bierzemy na miodarkę. Miód składany do gniazda później, przy końcu lata często pochodzi ze spadzi (miodunki) albo też za mało jest odparowany, dojrzały jak np. miody zbierane z późnych seradel lub wrzosu. O ile w całej pasiece jest za mało zapasów miodu, to można zastąpić cukrem, lepsze to będzie niż podkarmianie pszczół kupnym miodem, gdyż ten może pochodzić od pszczół chorych, ze spadzi, albo też fałszowany jakiemiś surogatami. O ile pszczoły mają pewną ilość miodu w gnieździe np. połowę potrzebnego im zapasu, to resztę możemy doskonale zastąpić cukrem, a właściwie syropem przygotowanym z cukru W zimie pszczoły mogą się odżywiać i cukrem, na wiosnę jednak, kiedy one przygotowują pożywienie dla b. licznych gąsieniczek potrzebny im jest dobry miód. Podkarmianie uzupełniające przed zimą robimy w czasie gdy już w ulu niema zupełnie innych plastrów prócz tych, które mają stanowić zimowe leże, chodzi bowiem o to, aby pszczoły dodany pokarm przeniosły do właściwego gniazda zimowego, a nie do plastrów, które zostaną usunięte. Nie można jednak z podkarmianiem opóźniać się, gdyż zapóźno dodany karm nie zostanie odpowiednio przerobiony przez pszczoły i nie zdążą go one poszyć t. j. hermetycznem pokryciem zabezpieczyć od zmian szkodliwych dla zdrowia pszczół; podkarmianie powinno być ukończone przed 20 września. O ileby okoliczności zmusiły nas do późniejszego podkarmiania, to już tylko syrop cukrowy możemy dawać i to

z dodatkiem kwasu salicylowego w stosunku 1 gr. na 1½ litra syropu. Salicyl zabezpieczy złożony przez pszczoły syrop cukrowy od kiśnienia, fermentacji. Brakującą danemu pniowi ilość dodamy w paru dużych dawkach. Naraz dać można 2—3 kg. — tyle pszczoły przez jedną noc do gniazda przeniosą.

Ułożenie dobre miodu ma niezmierny wpływ na zimowlę pszczół, kłęb pszczół zebranych na zimowe leże powinien osiąść na wolnych od miodu komórkach i mieć nad sobą warstwę miodu tak grubą, aby starczyło pszczołom pożywienia na cała zimę aż do wiosny. Zapasy miodu, jakie mogą znajdować się w ulu, ale położone obok kłębu są dla zimujących pszczół bez znaczenia, gdyż z powodu panującego zimna nie będą mogły przejść na nie. Dlatego też spotykamy nieraz na wiosnę pszczoły spadłe z głodu pomimo, że w ulu są spore zapasy miodu. Najlepsze ułożenie miodu będzie, gdy plastry gniazdowe będą zapełnione nim w górnej połowie, takie więc plastry należy wybrać z pomiędzy znajdujących się w gnieździe. O ileby plastry przeznaczone na zimę były zapełnione miodem w całości, należy w dolnej połowie odsklepić miód i na miodarce usunąć go z komórek.

Jeżeli znowu spotkamy część plastrów zapełnionych miodem aż do spodu, a pozostałe zapełnione w nieznacznej części, to pomiędzy dwa plastry z dużym zapasem dajemy plaster mający mało miodu, pszczoły przeniosą miód z pierwszych do drugich tak że we wszystkich będzie do połowy. W plastrach pełnych miód należy w dolnej połowie odsklepić.

Co do pyłku, to prawie w każdej miejscowości silny pień zapasy tegoż dostateczne w gnieździe zgromadzi, uważać więc tylko należy, aby przy wyborze plastrów na zimę brać te w których znajduje się pyłek; plastrów z większemi zapasami pyłku nie należy z gniazda usuwać, choć by i dlatego, że w przechowaniu zimowem pyłek psuje się i pszczoły na wiosnę, przy usuwaniu go z plastrów, zgryzają woszczynę.

Dostosowanie gniazda do siły danego roju przy tej czynności jest dosyć trudne, to też ustalamy to na razie prowizorycznie; w ulach warszawskich wahać się to będzie od 6-ciu do 9 ramek; prócz tej ilości, która ma stanowić gniazdo zimowe pszczół, zostawiamy jeszcze wszystkie plastry, w których obecnie jest czerw, gdyż takie nie mogą być z miodu opróżnione, ani usunięte z ula, bo przecież czerwiu nie możemy zmarnować. Stawiamy je przeto z obydwuch stron plastrów przeznaczonych na zimę, po wylęgnięciu się czerwiu plastry te zostaną z ula usunięte, miód odebrany. Czy gniazdo jest odpowiednio duże, sprawdzimy w drugiej połowie września, po odebraniu zbytecznych plastrów. Czekamy zimniejszej nocy, po takiej rano przejrzymy nasze pnie, ile ramek obsiadają. Po usunięciu płótna, jakie przykrywa ramki, przez szpary w górnych beleczkach dojrzymy, czy wszystkie uliczki są obsiadłe przez pszczoły. O ile w pierwszej uliczce od zatworka pszczół niema, znajdują się dopiero w drugiej uliczce, to gniazdo jest odpowiednio duże. Gdy parę uliczek pszczoły obsiadają, to gniazdo jest za duże i jeden czy więcej plastrów usuniemy; przeciwnie gdy w pierwszej uliczce pszczół dużo siedzi, są tam stłoczone, to gniazdo jest za małe i trzeba jeden plaster lub więcej dodać. Plastry na zimę powinny być niezbyt stare i czysto pszczele. Plastry świeżo pobudowane, w których nie wylęgało się jesz-

cze ani jedno pokolenie pszczół na zimę też mniej się nadaje i powinny być na brzegu gniazda ustawione. Plaster trutowy, o ileby musiał być na zimę w gnieździe pozostawiony też na brzeg gniazda weźmiemy, aby na wiosnę matka nie przeszła do składania jajeczek trutowych.

Roje składające się z małej ilości pszczół robotnic nie mogą być na zimę pozostawione, gdyż nie będą zdolne do wytworzenia odpowiedniej ciepłoty w gnieździe, jaka im jest potrzebna do przepędzenia zimy. Toteż roje nie obsiadające jako tako 5 uliczek w ulu warszawskim nie mogą być trzymane jako oddzielne roje, należy je połączyć z innemi, nieco słabszemi. Poza temi warunkami imeszkanie pszczół (ul) musi mieć dostatecznie grube ściany, najlepiej podwójne, wewnątrz wysłane materjałem, który jest złym przewodnikiem ciepła i zimna, aby pszczoły, zwłaszcza zimujące na dworze były zabezpieczone od zimna podczas surowej naszej zimy. Ul warszawski o podwójnych ścianach wysłany słomą czy mchem, zupełnie zabezpiecza pszczoły, zimujące na dworze, nawet podczas dużych mrozów jak to okazało się w zimie z r. 1928 na 1929. Wewnątrz ula gniazdo powinno być okryte poduszkami ze słomy grubości 75 — 80 ctr.

Więc przed zimą pszczoły nasze powinny mieć zapewnione zapasy odpowiedniego karmu, matkę dobrą, gniazdo uregulowane i ciepło okryte.

B.

Dwa roje

Nowela

(Dokończenie)

Franek stał w progu domu; noc była dziwnie czysta, przesycona wiosennym zapachem kwitnących drzew i krzewów.

W ciszy nocnej, w tajemniczym blasku gwiazdzistego nieba, ujrzał po raz pierwszy Nieskończoność i Mądrość Wszechświata.

Wstał nazajutrz pełen dziwnej radości i energji, dojrzało w nim jedno męskie postanowienie; nie umiał go może sformułować, ale wszystko w nim brzmiało: „Inaczej żyć!"

Było jeszcze bardzo wcześnie, choć słońce słało promienie jasne i ciepłe. Zaniedbany ogród przeświecał młodą, złotawą zielonością; piękno natury, na które patrzał tyle razy obojętnie, znalazło nagle właściwy wyraz, który trafiał mu do duszy. Życie jawiło się przed nim tak proste, nieskomplikowane i prawdziwe, że wydawało mu się niemożliwością, że mógł podlegać stanom bliskiej rozpaczy, apatji, na którą lekarstwa zdawało się brakuje. Opuszczony sad wzywał go do pracy; skarżyły się krzaki porzeczek zarośnięte dokoła trawą i chwastem; chwasty zalewały powodzią wszystko; bezczelne i urągliwe.

Teraz, kiedy miał mieć swoje dwa roje, to myśl sprzedania ich, nawet mu przez głowę nie przeszła, cały sad musi wyglądać inaczej. Wykosi najpierw ten wysoki łan trawy, ostów i pokrzyw, w którym tonęły ule.

W rogu ogrodu stała niewielka szopa, gdzie mieściły się resztki narzędzi ogrodniczych. Zamknięta na skobel, mieściła w chłodnem, dusz-

nem wnętrzu, parę szpadli, motyk i grabi; wszystko o połamanych trzonkach, pokryte kurzem i rdzą. Kosa tkwiła za belką, względnie zdolna do użytku; trzeba ją było tylko naostrzyć. Franek wspominał dawne czasy, gdy, jako uczniak na wakacjach, chwytał się każdej roboty w pólu i ogrodzie. Jeździł wtedy na łąkę, którą dzierżawił ojciec i pełen zapału kosił, odebraną robotnikowi kosą, pełną kwiatów, trawę.

Znalazła się osełka i niedługo poczęły padać pokosem rozpanoszone chwasty. Zagarniał szeroko, rozgrzewając się pracą, nabierał wprawy.

Nim przyszło pora wyjścia do biura, wokoło uli słała się jasna, krótko skoszona łąka.

Pszczoły wylatywały tłumnie do pracy, słońce grzało coraz silniej.

Po południu wracał Franek do domu zamyślony głęboko; pszczoły zostawi, ale musi dać im opiekę, ułatwić pracę, jednem słowem hodować je. Trzeba dużo umieć; gdzieś się dowiedzieć, przeczytać...

Przypomniał sobie narzędzia, przysłane wraz z ulami przez ciotkę i rozmyślał nad ich przeznaczeniem.

Wracał drogą okólną obok podmiejskich ogrodów. Wzrok jego poprzez przezroczyste sztachetki podał na ukwiecone drzewa i barwne rabatki wzdłuż okien. Z za obielonych pni, wesoło błysnęły mu dwa rzędy jednakowej wielkości domków.

Pasieka! Nie zauważył jej dawniej.

Stał przed furtką niewielkiego, ale starannie utrzymanego ogrodu; środkiem biegła alejka kwitnących krzewów bzowych, aż do małego domku o bielonych ścianach.

Franek sam nie wiedział, kiedy szedł już alejką a potem przez puszystą murawę w stronę pasieki. Wysoka postać podniosła się z nad zamykanego ula. Pszczelarz zdjął siatkę i Franek zobaczył szczere, dobre oczy, patrzące ku niemu z opalonej twarzy.

— „Ja chciałem dowiedzieć się od Pana, jak to Pan pszczoły hoduje, ja chciałem sam...“

Jasne oczy błysnęły ku niemu uśmiechem.

„Pszczoły? — Strasznie Panu rad jestem; niech ktoś młody weźmie odemnie trochę tej wiedzy, którą sam od ludzi i z książek zebrałem. O pszczołach możesz Pan mówić ze mną choć cały dzień“.

Siedzieli w skromnym, jasnym pokoju. Potem z niewielkiej szafki wyciągnął gospodarz książki stare o pożółkłych kartach i nowe o barwnych okładkach.

„Te są pszczelnicze; mam wszystkie od najstarszych, dziś już dawno wyczerpanych; na tej półce ogrodnictwo amatorskie i dochodowe; może Pan czerpać stąd bez ograniczenia.“

Zmrok już zapadał, gdy dwaj mężczyźni, młody i starszy, spacerowali jeszcze tam i napowrót bzową alejką, zatopieni w długiej rozmowie.

Ciemno był oprawie, gdy Franek wracał do domu; skrzypiąca furtka na jednej zawiasie wpuściła go w jego opuszczone obejście.

Stał chwilę jeszcze na ganku i patrzył w zdziczały ogród; w mroku majaczyły kwitnące jabłonie; patrzał w tę stronę, gdzie wiedział, że stały dwa ule na wykoszonej łące.

Wiedział już, jak weźmie się do pracy, około pasieki którą stworzy i tych drzew i krzewów, którym pozwolił tak długo marnieć bez opieki.

Heda.

Rozważania strapionego pasiecznika

(Monolog)



Chyby, że już skaranie Boskie z temi mikrobami; jak człek ma pszczół tych kilka uli to te bezkurcje mikroby robią mu na psotę więcej frasunku, jak miodu i wosku z całego roku. Zeszłego roku to się pszczoły roiły kużdego dnia i w niedzielę nawet, kiej człek czyste miał na sobie portki i musiał łazić po wierzbowych gałęziach, jak małpa po kokosie: A miodu to nie przyniosły nawet na lekarstwo, bo dobre pszczoły się wyroiły, a zostały w ulu same bolszewiki.

W tym roku drugie zmartwienie: przyszła jakosi zaraza. Mikroby korcami się roją i mordują wszystkie młode pszczółki i to gdzie mogą ich dopaść tylko. Cennary „Bac. larvac." czekają na sposobność, jakby się dostać do ula. Miljony tych żółtych bestji „Bac. pluton" aż się roją w powietrzu i zaglądają do każdej szparki w ulu, żeby tylko tam wleźć na psotę. Wszystkie te mądrości i filozje świata nie mogły wytępić mikrobów, a tylko się ich więcej napłodziło.

Stary Arystoteles nie wiedział o żadnych ci mikrobach, a patrzcie co ich się namnożyło: pajęczaki i pluskwiaki, schizomycetesy, streptokokusy, pezicistysy, zanderskie nosemy, akarynozy.

Te znów gałgany sikory, co tak lubią wiele psocić pszczołom, ponastraszały pszczoły, że mało ze strachu nie pomarły. Nie pomogły i kogucie flaki, powieszone na gałęzi w pasiece. Jak tak dalej pójdzie to na psy nasze pszczelnictwo zejdzie.

Hlezyg.

Prosimy o zjednywanie prenumeratorów „Pszczelarza Polskiego"

ny, (wytapiarka postawiona na obracającym się stołku od fortepianu). Ten ruch daje nam możność nastawiania wytapiarki w kierunku słońca. Ruch zaś pozwalający na nastawianie wytapiarki pod kątem pozwala ustawiać takową prostopadle do promieni słońca. Przy skojarzeniu tych dwóch położeń osiągamy największą siłę promieni słońca, co za tem idzie, że przy słabem słońcu może my wytapiać wosk, (nawet w marcu i listopadzie).

Na odpowiednie nastawianie wytapiarki wskazuje nam cień wyżej wspomnianej sprężyny, która jest prostopadła do dna. Cień sprężyny powinien być równoległy do boków ramy, w tym celu robimy znak farbą lub wstawieniem kawałka kolorowego drzewa, tak szeroki, jak jest szeroka sprężyna, a cień jej powinien pokrywać zrobiony znak na ramie. To będzie nastawienie podług słońca, a zmniejszenie się cieniu, na tym znaku, do zera będzie nastawieniem na wysokość słońca.

Nie potrzebuję tego mówić, że wytapiarkę stawiamy na otwartem powietrzu tak, żeby drzewa nie cieniowały.

Podnosimy przykrycie z tej strony, gdzie jest sprężyna, do potrzebnej wysokości (na każdej wysokości wieko się zatrzyma) i kładziemy na siatkę materjał z którego mamy wytopić wosk. Zamykamy z powrotem, a słońce zaczyna swą pracę, rozgrzewa części woskowe, które przeciekają przez siatkę i po blasze spadają do korytka dość obszernego, żeby pomieściło conajmniej całodzienną pracę. O ile materjał poddany wytapianiu jest wilgotny, możemy wieko wytapiarki trochę podnieść, żeby para z niej wyleciała; stawiamy wtedy skrzynkę wytapiarki pod największym kątem Czy wosk wytopił się wszystek poznajemy po tem, że jeżeli susz jest czysty to ginie jak śnieg od słońca, nic nie zostawiając. Jeżeli w suszu są koszulki (oprzędy) lub coś innego, to robi wrażenie jakby susz pozostał nie ruszony przez słońce, tymczasem, jeżeli wosk już nie ścieka, to pozostały tylko koszulki, a wosk z pomiędzy nich się wytopił. Wtedy te pozostałości wyjmujemy, a nakładamy inne.

Co pewien czas regulujemy wytapiarkę podług słońca. W razie słabego słońca, przez nastawienie jej, jak powiedziano wyżej, a przy silnem słońcu, możemy obniżyć ciepło przez odpowiednie uchylenie wieka albo obróceniem wytapiarki w stronę północną, co zmniejszy kąt padania promieni słonecznych.

Jako dodatek, więcej może amatorski, jak praktyczny, podaję, że możemy łatwo przy wytapiarce zastosować zegar słoneczny. Żeby pokazywał godziny i ich części, stawiamy podstawę wytapiarki znakiem oznaczającym południe (godzina 12) na północ, oznaczając północ za pomocą igły magnesowej (kompas) lub za pomocą najkrótszego cieniu padającego od pionowo postawionego kołka, co możemy oznaczyć na stałe kołeczkami. Nad znakiem „12 godz.“, ustawiamy wytapiarkę tak, żeby środek sprężyny padał akurat na ten znak, znaczymy to położenie wytapiarki na desce, która się obraca na osi podstawy przez wyrznięcie kątowe, głębokie do obwodu koła podstawy. Potem nastawiamy zegarek, *dobrze chodzący,* podług południa wytapiarki, (wtenczas cień sprężyny pada dokładnie na zrobiony znak na wieku). Mając zegarek już nastawiony znaczymy podług niego inne godziny i części ich, najlepiej — godziny 13 — 14 — 15 i t. d., a ranne 6 — 7 — 8 i t. d., części godzin — dłuższemi i krótkiemi kre-

skami. Zegar słoneczny może nam się przydać w wypadkach, gdy innym nie możemy się posłużyć.

*

Opisem wytapiarki zająłem dużo czasu, ale chciałem to zrobić jaknajdokładniej. Jednak, pragnących pewnych wyjaśnień lub uzupełnienia czegoś niezrozumiałego, proszę o zwrócenie się do mnie, a ja z przyjemnością to uczynię.

A. Milewski

O jednościennych ulach

Mając wieloletnie doświadczenie z jednościennemi ulami w Rosji (gub. Kurska, Tambowska, Saratowska i Samarska) nie doznałem w nich nigdy zawodu, zawsze byłem z nich zadowolony. To też powróciwszy do kraju, nie robiąc żadnej zmiany w konstrukcji uli, zakładam w 1922 roku pasiekę w Słonimie. Po dwóch latach tej gospodarki przyszedłem do przekonania, że jednościenne ule przy naszych zdradliwych wiosnach, zupełnie się nie nadają. Zmienna temperatura wiosenna wstrzymuje rozwój pni aż do końca maja, co przy wczesnym pożytku jest zgubnem.

W pasie kontynentalnym gdy rozpoczęła się wiosna, to już było ciepło i z każdym dniem temperatura szła do góry, a u nas nie rzadko czerwiec lutym się staje.

W marcu, kwietniu, jak tylko ociepli się, a jeszcze bardziej, gdy z wierzby, leszczyny pojawi się choćby mały pożytek, w normalnym pniu matka już składa jajeczek sporo, pszczoły pielęgnując rozpłód, utrzymują temperaturę w ulu podwyższoną, co przy zmianie pogody i przedostaniu się zimna przez ścianki do gniazda, wywiera większą różnicę przy zetknięciu się odmiennych temperatur. To wytwarza skroplenie się wody na pojedyńczych ściankach ula wewnątrz, pszczoły nie mogąc ogrzać wosku i osuszyć tej wilgoci, zmuszone są przenieść się do góry w kłąb, a niżej pozostałe jajeczka i czerw giną. Z tej to racji, ule swe starej konstrukcji musiałem oszalować półcalowemi deskami, a nowe robią teraz o ścianach podwójnych.

Nawet najmniejsza warstwa powietrza zawartego pomiędzy dwoma nawet cienkiemi ściankami, już izoluje wnętrze od zimna.

Takie ule z pszczołami w 1926 r. na Polesiu wypadkowo zazimowały na toczku. Na wiosnę, przy rewizji tych pni, nie znalazłem różnicy w zimowli pszczół z obok stojącymi Dadantami, jako też i w rozwoju pszczelich rodzin przez wiosnę.

Pragnąc uprzedzić młodych pszczelarzy, aby nie ważyli się tracić pieniędzy na budowę uli jednościennych, gdyż potem trzeba byłoby je przerabiać, podaję przykład swej omyłki, skutki której boleśnie odczułem na sobie.

Może być na południu Polski „Lwowskie leżaki“ i im podobne ule jeszcze figurują w reklamach, lecz szerszy praktyczny ich rozwój jest wątpliwy. I amerykanie w niektórych miejscowościach już jednościenne ule z użycia wycofują.

P. Rzepecki

Kilka uwag na temat gospodarki w kószkach wielkopolskich

Coś przycichło, w świecie „kószkowców“.

I dziwne! Tyle się pisało o zaletach tego niezrównanego dla rolnika i wogóle nie specjalisty-pszczelarza ula, każdy autor podręcznika; począwszy od Lubienieckiego, Cieślelskiego a skończywszy na obecnych, ma słowa uznania dla kószki, wytwórców i propagatorów kószek wielkopolskich, odznaczą się nawet najwyższemi nagrodami na pokazach i wystawach, powiada się o kószkach: „ul znakomity“, „ul dla ludu“ — i na tem koniec...

I gdzie leży tama w dalszym biegu rozwoju?

Uważam, że główną rolę odgrywa tu zadomowienie się ramowców, które choć drogie i trudne swoją drobiazgowością w obsłudze, tak przekonywująco na nowicjuszów oddziaływują, że daje im się pierwszeństwo. Dopiero później gdy człowiek pozna naturę pszczoły i dojdzie do przekonania, że aby mieć miód, (boć dlatego chowamy pszczoły) wystarczy opanować społeczeństwo pszczele. Gdy zaś najczęściej przypadek otworzy pszczelarzowi oczy i przekona go, że w kószce takie „opanowanie“ jest nietylko możliwe ale o wiele łatwiejsze niż w ramowcu, na kószkę zaczyna patrzeć łaskawszem okiem.

Lecz cóż z tego! Ul taki radby sobie wykonać. Ale jak się wziąć do rzeczy? Nauczyć go tego niema kto, bo i między instruktorami a nawet „inspektorami“, nie spotkałem niestety żadnego, któryby kószkę potrafił uszyć. Ostatecznie kupi sobie kószkę, lecz znów nie wie, że rój w niej koniecznie trzeba zmusić silnem podkarmianiem do zabudowania gniazda pszczelą robotą, zaraz po osadzeniu — że szpary wszelkie trzeba pozalepiać gliną i t. d. Koniec końców zniechęci się, pomówi propagatorów kószek o... pomylenie na tym punkcie i przyłącza się do grupy wrogo kószkarstwu usposobionej. Z kószki zaś zrobi gniazdo dla kur...

Na dowód, że pasieki kószkowe najzupełniej zasługujące na miano postępowych dają piękne dochody, niech służą krótkie opisy dwóch pasiek, które umyślnie zwiedzałem, by naocznie przekonać się czy nie ma tu jakich wątpliwości. Jedna z nich to 40 pniowa „kószkarnia“ Przezacnego Prezesa Wielkop. Zw. Pszczel. w Niepruszewie k. Poznania Liczbańskiego. Kószki jego są zupełnie rozbieralne t. z. snozowe. Niektóre pełnią służbę po 30 lat i więcej. Aby się nie rozpisywać, wspomnę tylko o łatwości badania zapasów, przez ważenie na wadze sprężynowej, co trwa nie więcej jak kilka sekund.

Drugą czynnością, jaką mi demonstrował Gościnny Prezes to wypukiwanie, celem wyszukania matki. Jakże inaczej opisuje je literatura? Jakże ono łatwe! Wykonuje się je rękami, bez okładania kószki kijami. Opis na nic się tu zda. Trzeba to widzieć naocznie.

Trzecia ważna czynność, to arcyłatwe i niezawodne sztuczne odrajanie zapomocą t. z. przez p. Liczbańskiego „rozłamywania“ i stawiania rozłamanych pierścieni na pół lotu. Że pasieka p. Prez. Liczbańskiego jest godną uznania, dowodem, pobyt w niej P. Prezydenta Mościckiego, który trwał pół godziny. Okazuje się, że i p. Prezydent jest też pszczelarzem. (P. Prezes Liczb. został odznaczony za propagandę kószek wielkim medalem złotym (M. R. i D. P. w r. 1927).

Druga pasieka, jaką zwiedzałem kilka lat temu, jest własnością urzędnika cukrowni w Chełmży na Po-

morzu p. Szymańskiego. P. Szymański gospodarzy w kószkach odmiennego typu t. z. rusztowych.

Gospodarka tutaj jeszcze więcej uproszczona, choć wszystkie plastry są tu umocowane na sprytnie sporządzonym ruszcie do szt. węzy. P. Szymański pszczół nie wypukuje, lecz powoduje do rójki stałem podkarmianiem i dopiero z roju wyszukuje matkę zapomocą okratowania rojnicy i rozpędzenia pszczół dymem. Rój w ten sposób wrócony, wychodzi w przepisanym czasie z matką młodą. Rój ten b. silny tem samem, osadza na miejscu macierzaka w jeden tylko pierścień i orazu zaopatruje w nadstawkę z dnem zakratowanem. Doświadczenie wszak wykazuje, że pszczoły wyrojone ogromnie pilnie pracują czyli przy „potrójnem" wzmocnieniu roja jak to wyżej opisałem wykorzystywujemy tę niewyzyskaną ogólnie zdolność pszczół w kierunku znoszenia nektaru.

Co zyskujemy na tym sposobie?

Przedewszystkiem masę miodu, gdyż staramy się utrafić z tą operacją na czas głównego pożytku, co nam się to tym więcej udaje, że w ulu nie mamy czerwiu a tylko samą lotną pszczołę no i matkę, zwykle młodą, która gdy zacznie składać jaja, popędzi niejako pszczółki do jeszcze wydatniejszej pracy. Po skończonem miodobraniu możemy złożyć pień z 2 opisanych osad rojowych o b. pięknej budowie. Zbywającą matkę możemy sprzedać lub zużyć do naprawy bezmatka i t. p.

Macierzaki zaś odstawione po uwiązaniu się roja, tracą wszystką lotną muchę i wycinają mateczniki, tak że się wyroić już nie mogą, (o ile naturalnie mieliśmy do czynienia z pierwakami - śpiewakami! Po paru dniach latają one i zwykle zbiorą sobie dostateczny zapas na zimę. Sposób ten jest podobny do powszechnie stosowanego w Małopolsce przez t. z. „bicie matek dla wstrzymania czerwienia i wycelowania z rójką na czas upatrzony, co się odbywa na jakie 2 tygodnie przed pożytkiem. Tak, że na czas brania plastrów na centryfugę czerwiu zwykle wcale w ulu niema. Temu sposobowi zawdzięcza Małopolska taką obfitość miodu. Sposób z odstawianiem macierzaków uważam za lepszy, gdyż:

1) Daje nam wiele miodu.

2) Powiększa nam pasiekę o najmniej 50 proc.

3) Zmienia co roku matki.

4) Ogranicza zbytnie zrajanie się.

5) Oddaje do dyspozycji sporą ilość matek wypróbowanych.

Odstawiania po wyrojeniu używałem w swej pasiece, wtedy złożonej z ramowców. Niema lepszego ograniczania nadmiernej rójki (o ile powtarzam — mamy do czynienia z pierwakami — śpiewakami!) i zmuszania roju do intensywniejszej pracy. Unika się przytem żmudnej i często zawodnej pracy, zrywania zbytecznych mateczników, gdyż wyręczają nas tu niejako pszczoły, odpowiednio pokierowane. Widzimy więc, że gospodarka w kószkach warta zastanowienia się, temwięcej w porze obecnej kiedy same deski na ul np. warszawski kosztują 20—25 zł.

Dotąd nie mieliśmy podręcznika odpowiedniego. Obecnie w cenie trzech czwartych kg. miodu t. j. za 3 zł. u p. Pawła Gehrke'go w Chojnicach można go nabyć. Jest on napisany przez bardzo dzielnego pszczelarza, którego znałem osobiście. Choć tłumaczenie polskie trochę szwankuje, (co nie zmniejsza wartości fachowej dziełka) to jednak książeczka ta przyczyni się w niemałym stopniu do wywalczenia sobie prawa obywatelstwa kószce wielkopolskiej.

Poza tem uważam, że kryzys obecny powinien spowodować z jednej strony większe zainteresowanie kószką Kolegów zakładających pasieki, a z drugiej przemówić do poczucia obowiązku doświadczonych pszczelarzy - kószkowców w formie umieszczania swych prac na łamach „Pszczelarza“ w przekonaniu, że wspólna i ciągła praca raz przecież wyda dojrzałe owoce.

Władysław Dydusiak

Sielec n. J.

Nieco z życia p. Zygmunta Hlebowicza

Pozwalamy sobie przedstawić Sz. Czytelnikom naszego rodaka p. Z. Hlebowicza, szermierza i pracownika na niwie postępowego pszczelnictwa w Amerykańskich Stanach Zjednoczonych.

Pan Hlebowicz jest urodzonym na nie mógł się pogodzić, w r. 1895 wyjechał do Stanów Zjednoczonych Podczas wojny brat jego jako funkcjonarjusz inżynierji został zabity pod Warszawą podczas walnej bitwy. Ojciec z tego zmartwienia umarł, a pszczoły Niemcy wykradli.



Jedna z pasiek p. Zygmunta Hlebowicza składająca się z uli „Standard“, położona w pobliżu domu właściciela w Hamel.

Litwie z rodziny Polskiej, a wychowany w gospodarstwie wiejskiem. Ojciec jego utrzymywał pasiekę w ulach klocowych, ustawianych prostokątnie. Młodszy jego brat student Instytutu technologji petersburskiej podczas wakacji porobił ule ramowe i przełożył pszczoły do nich.

Z powodu nieznośnych rządów moskiewskich, z któremi p. Hlebowicz

P. Z. Hlebowicz przyjechawszy do Stanów Zjednoczonych — a znając już stan pszczelnictwa krajowego na ziemiach Polski studjował i przeprowadzał osobiście doświadczenia w pszczelnictwie amerykańskiem. Będąc na Uniwersytecie Minnesoty, miał sposobność zapoznać się z wybitnemi pszczelarzami amerykańskiemi, jak Br, Phillipsem, Dadantem, Demuthem i całym szeregiem

znakomitych pracowników pszczelnictwa amerykańskiego.

P. Hlebowicz, prowadząc na podstawie teorji praktyczną gospodarkę, stwierdził niejednokrotnie, iż wiele zasad teoretycznych, które wydają się w teorji znakomite — w praktyce są bezwartościowe. Swoje doświadczenia głównie prowadził nad rozmiarem ula, ramek i systemu prowadzenia gospodarki pszczelej — a raczej pasiecznej. Będąc przez sześć lat inspektorem pszczelnictwa amerykańskiego miał sposobność zapoznać się z zarazami pszczół i ich leczeniem. W r. 1920 napisał poważne dziełko w języku polskim pod tytułem: „Pszczoły i pszczelnictwo“, które w b. krótkim czasie zostało wyczerpane. Obecnie p. Hlebowicz pracuje nad nowym dziełem, które prawdopodobnie będzie wydane u nas w Polsce pod tytułem: „Pszczelnictwo Amerykańskie“.

P. Hlebowicz w polskich gazetach amerykańskich pisze bardzo często artykuły z dziedziny pszczelniczej i ogrodniczej i z tych to artykułów nasz współredaktor p. inż. L. Pawłowski dowiedział się o Jego adresie, nawiązał przyjacielski stosunek i zachęcił go do współpracy na niwie pszczelnictwa w Polsce. Przez cztery lata po kolei został p. H. odznaczony pierwszą nagrodą na wystawie Stanowej Minnesoty, a to za artystyczne wystawienie miodu, wosku i hodowli włoskich matek. P. H. posiada pasieki obok swego domu i w odległości 225 mil ang. od domu, a to w dolinie Czerwonej rzeki w tak zwanej strefie nostrzykowej, o ilości łącznej przeszło 600 pni, gdzie przeciętny zbiór z każdego pnia wynosi 200 funtów miodu — to też wysyła miód w ilościach wagonowych. Pozatem prowadzi p. H. hodowle srebrnych lisów, które hodowcom w Polsce chętnie odstąpi o 200 dol. taniej niż je sprzedaje w Ameryce, gdzie para srebrnych lisów kosztuje około 1000 dol. Obecnie p. H. posiada 60 lisów rejestrowanych do zbycia

P. Hlebowicz przyrzekł zasilać nasze pismo i dzielić się wiadomościami z gospodarki pszczelnictwa amerykańskiego, za co już z góry panu Hlebowiczowi w imieniu szerokiego grona Czytelników najuprzejmiej dziękujemy.

Artykuły p. H. są o tyle cenniejsze, gdyż gdyż są oparte na długoletniem prawdziwem osobistem doświadczeniu.

Redakcja

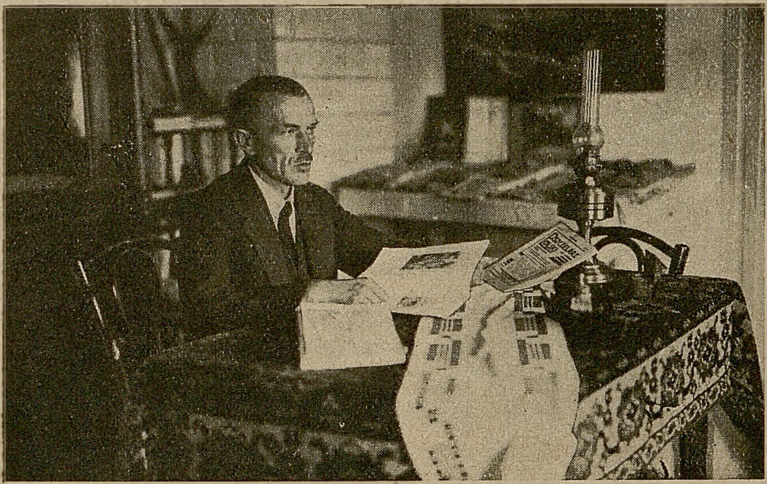
ZRZESZENIA PSZCZELNICZE I OGRODNICZE

Komunikat Nr. 5 Naczelnego Związku Towarzystw Pszczelniczych R. P.

Do Wszystkich Związków i Okręgowych Towarzystw Pszczelniczych

Jak już wiadomo z komunikatów Naczelnego Związku umieszczonych w Nr. 4, 5 i 6 „Pszczelarza Polskiego“, w marcu b. r. nastąpiła zmiana struktury Naczelnego Zw. i powołano nowy zarząd, składający się z najwybitniejszych pszczelarzy. Do Naczelnego Związku obecnie należy 93 Okręgowych Towarzystw Pszczelniczych z 6000 członkami.

Ponieważ Związki Lwowski i Poznański odłączyły się od Naczelnego Związku, zaś składki członkowskie nie wpływają, a Ministerstwo Rolnictwa nie udziela Związkowi żadnej subwencji — przeto instytu-



P. Juljan Piwowarski prezes N. Z. T. P., współredaktor P. P. przy pracy w swym gabinecie.

cja pozostała bez środków do prowadzenia agend i pracy.

Pozostaje przeto narazie praca na miejscu w Towarzystwach własnemi siłami i środkami.

Naczelnemu Związkowi pozostaje zatem reprezentacja organizacji i pszczelnictwa. Naczelny Związek nie wątpli, że otrzyma środki od Ministerstwa Rolnictwa na prowadzenie agend i w tym celu już wystąpił z prośbą. Dokąd jednak nie będzie mógł rozpocząć szerszej działalności — wzywa wszystkie organizacje pszczelarskie do pracy i wytrwania.

Wobec powyższego prosimy:

1) O urządzenie przynajmniej kwartalnych zebrań pszczelarzy, na których prócz spraw organizacyjnych winien być wygłoszony referat fachowy.

2) O wpłacenie składek członkowskich na 1930 r. w wysokości 50 gr. od jednego członka.

3) O kierowanie sprzedaży produktów pasiecznych do spółdzielni, ewentualnie o przerobienie tychże na miody pitne, poczem dopiero te mogłyby być sprzedane.

4) Zamierzamy w każdym powiecie 1—2 pasieki uważać i zalecać jako wzorowe, upraszamy więc o podanie opisu i fotografji.

5) O podanie nam listy członków Towarzystwa i wykazu członków Zarządu z adresem i podaniem ich stanowiska społecznego.

6) Ponieważ komunikaty i okólniki N. Z. umieszczamy w „Pszczelarzu Polskim“ i „Pasiece Pomorskiej“ przeto zalecamy prenumerowanie tych pism. Pisma fachowe spełnią rolę Instruktorów—są przyjaciółmi pszczelarzy.

Pamietać powinniśmy, że organizację stanowią członkowie i jak oni spełnią swój obowiązek tak stać będzie organizacja.

Sprawozdanie prosimy nadesłać na imię prezesa Piwowarskiego do Miechowa w terminie do 1.X b. r.

Zarząd

Wycieczka członków Warsz. Okręg. Tow. Pszczeln. do pasieki p. Fr. Dobrzyńskiego w Wołominie

Niepewna pogoda, jaka tego dnia panowała, przeszkodziła zgromadzeniu się większej ilości członków na zapowiedzianej w Nr. 7 P. P. wycieczce. Przybyłych kilkunastu członków Towarzystwa oraz gości wysłuchało z wielkiem zainteresowaniem pogadanki St. Brzosko o hodowli matek. Poczem p. Dobrzyński pokazywał prowadzoną w ulikach matecznych hodowlę matek oraz przygotowania do zimowli matek zapasowych.

Po nader gościnnem przyjęciu u p.p. Dobrzyńskich odbyło się losowanie ula warszawskiego poszerzonego, który wygrał p. Pietrzykowski przybyły na wycieczkę z pod Czyżewa i który przed samem ciągnieniem zapisał się na członka Okr. Tow. Pszcz. w Warszawie.

Uczestnik wycieczki

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

Odpowiedź panu Błońskiemu

W Nr. 4 „Pszczelarza Polskiego“ pan L. Błoński nie słusznie informuje czytelników, że jakoby Ks. Jan Dzierżon uruchomił plastry w gnieździe — przez co rozumiemy ramki. Ks. Dzierżon sam przyznaje, że do 1855 r. używał snozy, a dopiero przez namowę barona Berlepscha zaprowadził ramki, które już były używane w Ameryce od 1851 r., a twórca ich jest L. L. Langstroth a nie Dzierżon.

Krytyka pana skierowana na nowe podręczniki, że jakoby są tylko kompilacja poprzednich, też jest mylna. Ponieważ we wszystkich gałęziach wiedzy jest beustanny postęp, jak robili i pisali dziesięć lat temu, dzisiaj już jest za stare. Dr. Ciesielski podał, że pszczoła jest ciepłokrwista na podstawie jej nieusypiania podczas zimy. Największa stacja doświadczalna w Washingtonie udowodniła, że pszczoła jest zimnokrwista nie na podstawie jej nieusypiania (bo przecież ciepłokrwiste ssaki usypiają) tylko na podstawie, że ciepłokrwiste zwierzęta wytwarzają ciepło przez spalanie pokarmów i utrzymują je stale. Pszczoła wytwarza ciepło przez muskularne ruchy, a odosobniona w powietrzu posiada temperaturę powietrza, a ciepłokrwiste zwierzęta stale mają wyższą ciepłotę.

Wiele też i antytez jak to Pan nazywa wymarło naturalną śmiercią, jedne poszły w zapomnienie, drugie uległy zmianie, trzecie zupełnej zagładzie; doświadczenie i postęp dąży wielkim krokiem, nie zważając na samolubne jednostki i ich przyzwyczajenia. Rozumny człowiek powinien rozumować, i zamiast krytyki mieć uznanie dla ludzi, którzy poświęcili wiele mozołu i pracy dla dobra społeczeństwa, bez względu na ich pochodzenie i czas.

Pan mówi, że autor poważnego podręcznika występuje z taką tezą? „Ten tylko, który zna pszczołę i jej instynkty, może nią w pracy pokierować tak jak sam chce“. Nie można to nazwać tezą, a tylko faktem. Każdy zawód wymaga dokładnej znajomości rzeczy, w przeciwnym razie będzie papraczem, inaczej być nie może. Postępowy przemysło-

wiec potrafi kierować pszczelim instynktem, ma kontrolę nad zarazą, i rojeniem i system prowadzenia gospodarki pasiecznej. Dzisiaj po omącku nic się nie robi.

Co do Pana teoryj jaki ul ma być, aby ramki można bez uszkodzenia włożyć i wyjąć i że ma być bez matematycznej zasady, jest bardzo dobry: tylko niewiadomo jaki on właśnie ma być. Ul powinien mieć matematyczną zasadę, co do jego pomiaru i kształtu, w przeciwnym razie będziemy bez wyjścia. W skróceniu: ul powinien być odpowiednim domem dla pszczół i narzędziem dla pszczelarza. Ul Langstrotha, który już jest przyjęty w całej Ameryce i wielu innych krajach, odpowiada tym wymogom. Tylko trzeba przyzwyczaić się do niego.

Antyteza Pana, aby nie przeszkadzać pszczołom podczas ich pracy, a tylko podziwiać ich naturalny ustrój życia, jest łatwa do wykonania, tylko najgorzej z tym, kiedy przychodzi porachunek zapłaty za pracę.

W Nr. 5 P. P. tenże autor zdradza monotonną nutę dyletantyzmu. Pan bije w czambuł wszystko — to — co nie zgadza się z Pańskiem pojęciem, podaje Pan swoje antytezy w formie patentowanej medycyny, która skutecznie leczy wszystkie choroby tak długo, aż wpędzi swoje ofiary do grobu.

Antytezy Pańskie nigdy — jak świat będzie istnieć — nie mogą rozwinąć pszczelnictwa, z którego byłaby korzyść. Pan twierdzi: „Zapytuję pszczelarzy gdzie, kto i kiedy stwierdził, że pszczoły nasze uległy degeneracji i że zachodzi potrzeba zmiany rasy albo jej poprawy?“

Byłoby wiele do pisania o tem, lecz z braku czasu i miejsca podam tylko tyle: że jak nie było pierwszego Niemca, Francuza lub Hiszpana, tak nie było pierwszego roju pszczół stworzonego jakiejś specjalnej i wybranej rasy. Ubarwienie, temperament, zalety i wady tak u roślin jak i zwierząt powstały takie i są takiemi — jakie sobie je wywalczyły przez nieustanną walkę o byt, bez względu na to czy one dają pożytek człowiekowi — czy też nie.

Przez konfiguracje ziemskie — topografja i klimat zmieniał się, a zatem i pszczoły musiały uledz stosunkowej zmianie. A jeżeli i były już jakie gatunki zamieszkałe pewny kraj, to przez stykanie się z innemi rasami musiały powstać pasma mieszańców, które potem mogły rozplenić się po całym kontynencie. Więc z tego widzimy, iż mamy do czynienia z mieszańcami.

Ulepszenie pszczół może polegać tylko na umiejętnej i racjonalnej hodowli matek. Bez względu na to, z której rasy one pochodzą, Amerykanie hodują bydło holsztyńskie, konie francuskie, kury i pszczoły włoskie, a nie dbają, że to są nie amerykańskie, tylko patrzą, aby mieć z ich hodowli jak największą korzyść. Na uszko Panu powiem, o czem Panu może się nie śniło, że jak długo europejska pszczoła — czarna — będzie tolerowana w Polsce, tak długo z waszych pasiek nie pozbędziecie się zgnilca europejskiego (Bac. pluton). Jedyne lekarstwo na to jest wprowadzenie pszczół włoskich, zgnilca amerykańskiego (Bac. larvea) można łatwo zwalczyć.

Dalej dylentantyzm Sz. Pana podaje, że jakoby pszczoły są aż za dobre, matki trzeba wstrzymywać od czerwienia i t. d. i t. p. Wygląda to na fenomen w świecie pszczelarskim, chyba, że Pan stosuje objętość roju do ula, bo my stosujemy na odwrót — objętość ula do pszczół, a to można tylko zrobić z ulem „Standard“ (nadstawkowym).

Zabijanie matki na czas pożytku działa ujemnie, a to po pierwsze

przez zastój w pracy, a po drugie przez upadek na sile, gdyż robocza mucha prędzej wymiera po pożytku i pszczoły idą słabe na kwaterę zimową, a wreszcie po trzecie: młode matki poddane — często bywają zcięte przez stare pszczoły i znajduje się wiele bezmatek, wreszcie pszczoły są zajadłe i dopuszczają się kradzieży.

Więc nie zabijać matek lub ograniczać im prace, a tylko dać im tyle miejsca do pracy ile im tylko potrzeba.

Znam przemysłowców, którzy utrzymują gniazda pszczele w ulach Dadanta o dwóch pełnych kondygnacjach prawie przez cały rok, no i co Pan powie na to? Najpoważniejsze autorytety amerykańskie stanowczo sprzeciwiają się usuwaniu matek z uli i to pod żadnym pozorem -- naturalnie mówimy o pniach zdrowych. Pan wspomina, że w Polsce niema przemysłowców - pasieczników, nic dziwnego, gospodarkę, jaką WPan podaje, do przemysłu dojść nie można.

Z. Hlebowicz

Am. Stany Zjednoczone

PYTANIA I ODPOWIEDZI

Pytanie. Jaki system ula jest najpraktyczniejszy dla pszczół. Jako zamiłowanemu amatorowi pszczelarzowi chodzi mi o system uli, w których możnaby prowadzić gospodarkę racjonalną, ale nie bardzo skomplikowaną.

S. Cz.

Odpowiedź. Najłatwiej kierować pszczołami w ulach warszawskich poszerzonych (rozmiar ramki zewnątrz: 435 m/m, wysokość, 300 m/m, szerokość). Ul taki zbudowany na 18 ramek jest tak duży, że pszczoły pomimo że dochodzą w nim do wielkiej siły nie roją się. W miejscowościach średnich zbyteczne jest dawanie nadstawki, cała gospodarka zasadza się na stopniowem dodawaniu ramek na wiosnę i odbieraniu miodu po sprawdzeniu, że zostaje dostateczny zapas w plastrach przeznaczonych na zimę. O ile ul zbudowany jest odpowiednio o ścianach podwójnych, a gniazdo pszczół wewnątrz ula okryte jest materacami słomianemi, to pszczoły doskonale przepędzają zimę na dworze. Ma taki ul jedną wadę, że jest dosyć drogi, gdyż kosztuje obecnie około 70 zł., ale też służyć może na długie lata.

OBCE CZASOPISMA

PCZEŁOWODNOJE DIEŁO

Styczeń, 1929 r.

Zagranicą obecnie dążą do możliwego udoskonalenia węzy. W Rosji Łomakin skonstruował walce do wytworzenia lepszej węzy, którą nazywa „Maximum". Cechy szczególne tej węzy: 1) trzy płaszczyzny denka węzy położone są względem siebie pod kątem 120°, gdy dotychczasowa węza ma 140°; czyli węza ma wybitnie głębokie denka; 2- komórki mają forme idealnie prawidłowego sześcioboku foremnego; 3- węza posiada niewielkie (0,2 mm.) zaczątki ścianek komórek. Przy wielokrotnych badawczych próbach nad węzą zwykłą i „Maximum" okazało się, że pszczoły **prędzej zaczynają** budować węzę „Maximum".

PCZEŁOWODNOJE DIEŁO

Luty, 1929 r.

W Rosji dosyć często stosują wędrowanie pasiek. Naprzykład, w Kubaniu obecnie uroczyście obchodzono 40-letni jubileusz wędrownego pszczelnictwa. Z początku (daw-

niej) były tylko nieśmiałe próby na niedaleki dystans. Stopniowo doszli do praktyki, jak urządzać w tym celu ule, jak przewozić — tak, że obecnie tamtejsi pszczelarze w jedną noc „przerzucają" swe pasieki o 120 — 130 klm., a wogóle wędrują na pożytki odległe o 300 — 350 i więcej kilometrów. Zajmują nieraz całe pociągi, np. o 50 lub nawet więcej towarowych platformach.

Najdłuższy języczek mają pszczoły z południ.-zachodniego Kaukazu, t. zw. Mingrelskie. W celu rozpowszechnienia tej rasy w czerwonokoniczynnych rejonach Rosji urządzono w Tersku wzorową stację hodowli jej matek.

PCZEŁOWODNOJE DIEŁO

Marzec, 1929 r.

W Rosji (a także w Ameryce) podjęto sprawę wylotów, jaki lepszy — dolny, czy górny. .U nas Ciesielski nie używał dolnego wylotu. Lewicki uważał za główny górny, a dolny otwierał na lato. Wraz z zaprowadzeniem amerykańskich uli zaczęto stosować powszechnie i wyłącznie dolny wylot. Tak było i w Rosji. Obecnie wielu pierwszorzędnych pszczelarzy poddało krytyce takie zapatrywanie na sprawę i propagują wyloty górne. Rozumują oni, że w chłodniejszą porę roku pszczoły nie mają dostępu do dalszego wylotu, nie są więc w możności ani bronić swym różnym wrogom wstępu do ula, ani należycie uregulować wietrzenia ula. Przy dolnym wylocie tworzy się w ulu wilgoć i pleśń. By jej uniknąć zdejmują na zimę zwykłą nieprzepuszczalną powałę i wpuszczają wszystkie opary w poduszkę. Nie jest to wszystko dobrze. Przy górnym wylocie automatycznie dzieje się wszystko zupełnie inaczej — ku wygodzie i zdrowiu pszczół. Na zimę pozostaje sufit ten sam. W ulu zawsze sucho, powietrze czyste, rozwój dobry. Górny wylot robią nie tak, jak w ulu Lewickiego — środku wysokości ramki — a przy samej powale. Dolnego wylotu niektórzy wcale nie robią, inni znowu używają go tylko podczas upałów dla wentylacji.

PCZEŁOWODNOJE DIEŁO

Kwiecień, 1929 r.

Perspektywy eksportu sowieckiego miodu.

Sowiety dążą obecnie wszystkiemi siłami do zorganizowania jaknajwiększego wywozu swego miodu zagranicę. Warunki przyrodzone mają po temu znakomite. Olbrzymie przestrzenie, wśród których nieraz trafiają się miejscowości o bajecznych wprost pożytkach. Szczególnie nadaje się do masowej produkcji eksportowego miodu Daleki Wschód. Wogóle, zdaniem Rosjan, produkcyjne ich możliwości są daleko większe, niż w Stanach Zjednoczonych. Stan pasiek, który mocno się obniżył w czasach rewolucji i wojen domowych, obecnie wyrównywa swe straty i dobiega poziomu przedwojennego. Natomiast jakość pasiek ma już podobno przewyższać stan przedwojenny. Mianowicie procent uli ramowych podniósł się znacznie. W roku 1910 było w Rosji 16,8 proc. uli ramowych. Obecnie liczą ich już 54 proc. A że ramowe są wydajniejsze, niż ule nierozbieralne, więc wydajność pasiek wzrosła. W 1910 r. otrzymano 39,050 ton miodu, a w roku 1926 już 44,822. Eksport miodu w czasach przedwojennych prawie że był równy zeru, a dziś przedstawia poważną wartość. W 1926/27 r. wywieziono 540 tonn, w 1927/28 r. 983,6 tonn.

Produkcja miodu na całym świecie wzrasta. Głównym rynkiem zbytu jest Anglja. Wskutek wielkiej obfitości przywożonego miodu i ceny

z roku na rok spadają. Czyli że położenie coraz bardziej się zaostrza. W tem więc oświetleniu rzeczy, Rosja okazuje się dla nas na rynku miodowym coraz bardziej groźnym konkurentem. Musimy się bronić czystością swego miodu, starannem, a taniem opakowaniem. Może też trochę nam dopomoże bliskość nasza do rynków zbytu.

PCZEŁOWODNOJE DIEŁO

Czerwiec.

W walce ze zgnilcem próbują różnych sposobów. Dla sprawdzenia pogłoski, że dopływ świeżej krwi od innych ras sam przez się zwalczy zgnilec, pszczelarz Barejkin sprowadził matki abchaskie i włoskie. Lecz okazało się, że obce rasy, jako też i metysy od nich tak samo podlegały zgnilcowi, jak i krajowe, a może nawet były mniej odporne.

W Niżnim Nowgorodzie urządzono sanatorjum dla leczenia zgnilcowych pszczół. Przez 2 lata (1927 i 28) w sanatorjum było do 100 uli chorych. Sanatorjum to położone w miejscowości izolowanej od innych pasiek. Leczenie stosowano zwykłe, dezynfekcja i obowiązkowa zmiana gniazd. Wyniki leczenia było dodatnie.

Znany pszczelarz A. Butkiewicz podaje sposób oczyszczania miodu. Mianowicie nie radzi cedzić miodu przez sita, gdyż rzadkie nie odpowiada swemu przeznaczeniu, a gęste wciąż się zatyka. Natomiast poleca miód zlewać z pod miodarki do wielkiej 250 — 300 klg. kadzi, gdzie się miód przez noc dobrze ustoi. Na drugi dzień zbiera się z wierzchu wszelkie nieczystości wraz z rzadszym miodem, a zawartość kadzi spuszcza się kranem do naczyń. Kadź ma być z grubej pobielanej blachy (kształtu wąsko-wysokiego. Dla mocy trzeba w paru miejscach wzmocnić żelaznemi obręczami. Dno musi się opierać na dokładnie przystającej drewnianej podstawie, — inaczej ciężar miodu go wypchnie. Naczynie ma być nakrywane wieczkiem. Kran do spuszczania miodu trzeba zrobić obszerny, by miód spływał dużą masą.

W. Bojarczuk

ŁAŃCUCH PRENUMERATORÓW PSZCZELARZA POLSKIEGO

P. A. Milewski z Dobrego k/Nieszawy zaprasza do prenumerowania P. P. panów:

1) Ks. Hipolita Bauera, Drobin z. Płockiej.

2) Wojciecha Benedykcińskiego w Płonkach, p-ta Radziejów.

3) Henryka Pruszyńskiego p. Radziejów.

P. Franc. Strychalski z Peczek p-ta Włoszczowa zaprasza pp.:

1) Stanisława Nowaka z Mrowina gm. Dobromierz, p-ta Włoszczowa.

2) Urbańskiego (imię nieznane) z Pratkowic gm. Wielgomłyny pow. Nowo-Radomsk.

Wydawca: Józef Przyłuski Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Brzósko

Druk „Prasa Polska" S. A. Warszawa